sobota-niedziela, 29-30 czerwca 2024 NR 128 (17938)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

ŚmIGAj!

Od poniedziałku emocje Wimbledonu z udziałem m.in. Igi Świątek i Huberta Hurkacza.

czytaj na str. 13

Fot. Han Yan/Xinhua/PressFocus

Sport d9df39c5c5



GRUPA A

Niemcy – Szkocja	5:1
Węgry – Szwajcaria	1:3
Niemcy – Węgry	2.0
Szkocja – Szwajcaria	1:1
Szwajcaria – Niemcy	1:1
Szkocja – Węgry	0:1

1. Niemcy	3	7	8:2
2. Szwajcaria	3	5	5:3
3. Węgry	3	3	2:5
4. Szkocja	3	1	2:7

GRUPA B

Hiszpania – Chorwacja	3:0
Włochy – Albania	2:1
Chorwacja – Albania	2:2
Hiszpania – Włochy	1:0
Albania – Hiszpania	0:1
Chorwacja – Włochy	1:1

1. Hiszpania	3	9	5:0
2. Włochy	3	4	3:3
3. Chorwacja	3	2	3:6
4. Albania	3	1	3:5

GRUPA C

Słowenia – Dania	1:1
Serbia – Anglia	0:1
Słowenia – Serbia	1:1
Dania – Anglia	1:1
Anglia – Słowenia	0:0
Dania – Serbia	0:0

1. Anglia	3	5	2:1
2. Dania	3	3	2:2
3. Słowenia	3	3	2:2
4. Serbia	3	2	1:2

GRUPA D

Polska – Holandia	1:2
Austria – Francja	0:1
Polska – Austria	1:3
Holandia – Francja	0:0
Holandia – Austria	2:3
Francja – Polska	1:1

1. Austria	3	6	6:4
2. Francja	3	5	2:1
3. Holandia	3	4	4:4
4. Polska	3	1	3:6

GRUPA E

Rumunia – Ukraina	3:0
Belgia – Słowacja	0:1
Słowacja – Ukraina	1:2
Belgia – Rumunia	2:0
Słowacja – Rumunia	1:1
Ukraina – Belgia	0:0

1. Rumunia	3	4	4:3
2. Belgia	3	4	2:1
3. Słowacja	3	4	3:3
4. Ukraina	3	4	2:4

GRUPA F

Turcja – Gruzja	3:1
Portugalia – Czechy	2:1
Gruzja – Czechy	1:1
Turcja – Portugalia	0:3
Gruzja – Portugalia	2:0
Czechy – Turcja	1:2

1. Portugalia	3	6	5:3
2. Turcja	3	6	5:5
3. Gruzja	3	4	4:4
4. Czechy	3	1	3:5

WIDZIANE Z NIEMIEC

Michał Zichlarz
z Gelsenkirchen



Organizacyjne **niedociągnięcia**

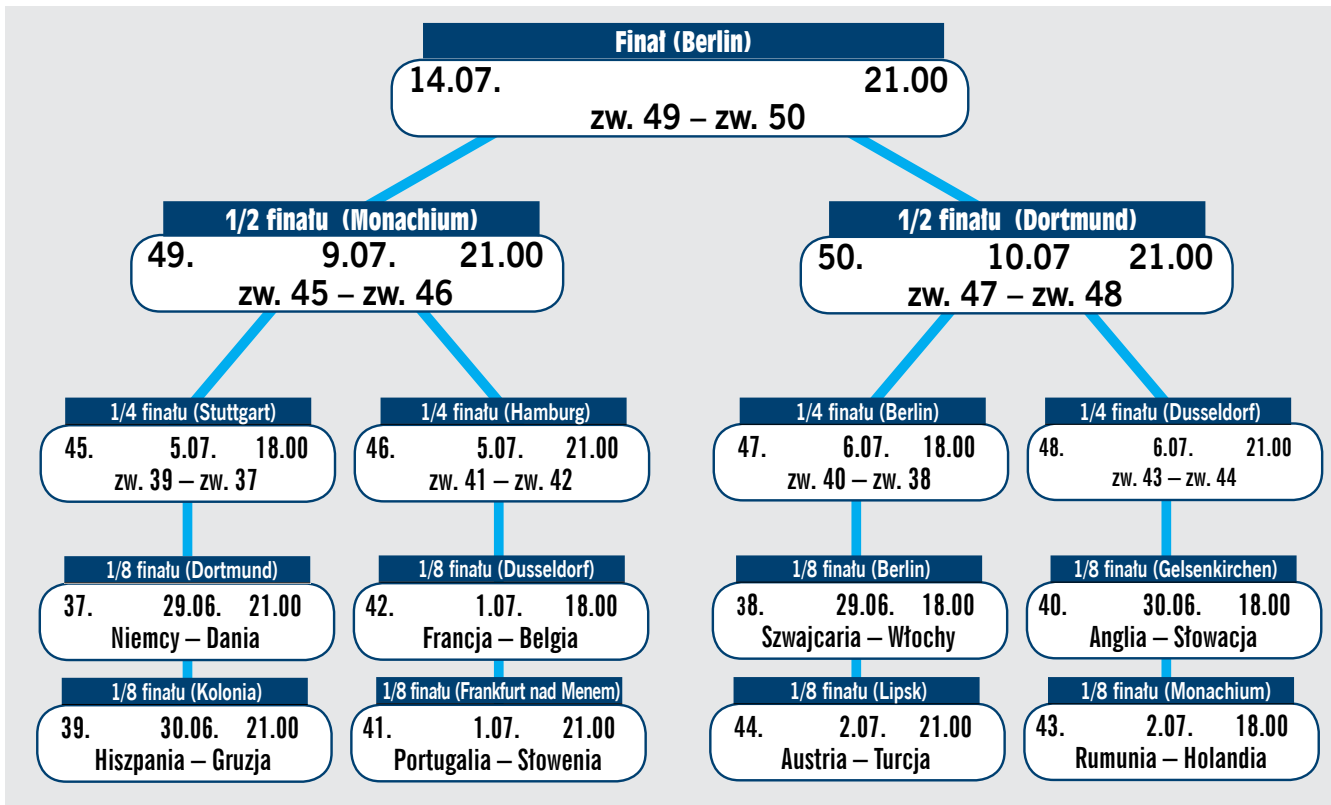
To nie tylko moja opinia, ale wielu innych przedstawicieli mediów, także zagranicznych, którzy w ogromnej liczbie akredytowali się na 17. mistrzostwa Europy w Niemczech. Nie ma może organizacyjnej katastrofy, ale jest sporo niedociągnięć. Tego akurat za zachodnią granicą raczej się nie spodziewaliśmy. Przyzwyczailiśmy się do tego, że w kraju za Odrą wszystko funkcjonuje jak trzeba, że jest zorganizowane i przygotowane w najdrobniejszym szczególe. Owszem, organizatorem imprezy jest UEFA, ale to Niemcy jako gospodarze są na świeczniku. Już na początku my, polscy dziennikarze, mieliśmy problemy z odbiorem akredytacji. Chodziło o... drugie imię w dokumentach tożsamości. W uefowskich systemach nie było uwzględnione, a z racji bezpieczeństwa wszystkiemu skrupulatnie się przyglądano, także naszym danym. To był jednak wstęp. Potem wszystko się jakoś rozkręciło, ale nie na dobre. Przez kilkanaście dni pobytu w Gelsenkirchen ani razu nie zostałem wpuszczony do usytuowanego obok Veltins Arena biura prasowego. Albo było zamknięte, albo coś się nie zgadzało i system przy kontroli akredytacji wyświetlał czerwony kolor, który oznacza brak wstępu. Niby drobnostka, ale jednak nie - kiedy się pracuje. Do wysokich cen w biurach prasowych można być przyzwyczajonym. Turniej w Niemczech, po kilku mistrzostwach świata, Pucharach Narodów Afryki, Euro czy Pucharze Konfederacji też w Niemczech w 2005, jest dla mnie dziewiątą dużą imprezą. W Katarze jabłko kosztowało i 20 złotych. Tutaj nie jest taniej. Mały talerz zupy 8 euro, danie główne 14 euro. Kawa czy cola po 4 euro. Lepiej więc stołować się poza prasowymi centrami. Tak zresztą robię. Co do jedzenia i picia, to przy okazji zmiany pogody i przejścia z deszczu w upalne lato, w biurach prasowych brakuje butelek z wodą. Ale to już szczegół, kto by sobie tym zawracał głowę? Przypomina mi się przy okazji pobytu w Niemczech to, co było w Katarze podczas MŚ niewiele ponad 1,5 roku temu. Tam po krótkim zamieszaniu na początku wszystko hulało jak należy, ale część dziennikarzy, w dużej mierze ze wskazaniem na naszego zachodniego sąsiada, szukała dziury w cały i „waliła" w organizatora mundialu jak w bęben. Jak teraz wyglądają wielkie Niemcy przy malutkim Katarze? Mizernie. Mogliby się od kraju położonego na Półwyspie Arabskim jednak wiele nauczyć.

Inny obrazek: mecz Hiszpania – Albania w Deusseldorfie na zakończenie zmagań w grupie B. W pewnej chwili z trybun na boisko wbiega Albańczyk. Goni go kilku stewardów. Jest jednak szybki, więc nie potrafią go złapać. W końcu jednak im się udaje. To nie był pierwszy taki wypadek, bo wcześniej kibice nagminnie wbiegali na murawę podczas starcia Portugalczyków z Czechami, wszystko po to, żeby znaleźć się blisko Ronaldo. Dopóki nic się poważnego nie dzieje, to w porządku, gorzej jeśli dojdzie do rzeczywiście niebezpiecznej sytuacji... Teraz przed nami mecze w 1/8 finału i zobaczymy, jak to będzie wyglądało. Oby było spokojnie i bez pozaboiskowych emocji, także dla licznych w Niemczech żurnalistów.



Fot. Michał Zichlarz

Dziennikarska brać często ma pod górkę.



Sport d9df39c5c5

CZADOBLOG

Czas na miód, który misie lubią najbardziej



Paweł Czado

Podczas wielkich imprez zawsze z żalem żegnamy fazę grupową, ale ekscytacja nie pozwala nam na zbyt długie wspominanie najwspanialszych momentów.

Przecież zaraz czeka nas to, co w piłce nożnej najpiękniejsze: najważniejsze mecze, z których wiele zapamiętamy do końca życia. Tak z pewnością będzie również i tym razem.
Faza grupowa zawsze oddziela chłopców od mężczyzn. Jej zakończenie oznacza przełknięcie niezwykłej dawki meczów. Dlatego z przerażeniem uzmysławiam sobie, że do końca pozostało już ledwie 15 spotkań... To straszne! Na szczęście będą to już jednak przede wszystkim spotkania wagi ciężkiej: klasyki lub wręcz superklasyki, o wspaniałej historii i rachunkach do wyrównania sprzed wielu lat. W decydującą fazę wchodzi też ciekawa jak zwykle rywalizacja o miano czarnego konia.
W tej ostatniej wielkiej stawki nie ma – ścigają się Gruzja, Austria i Słowacja.
Na razie największe wrażenie robią Austriacy (wspaniałe zwycięstwo z Holandią) i Gruzini (równie wspaniałe z Portugalią). Teraz będzie już jednak bardziej bezlitośnie, wygrywasz lub giniesz.
Formuła, w której w fazie pucharowej rywalizuje podczas Euro szesnaście drużyn w systemie gilotyny (przegrywający odpada) nie ma długiej historii. Rozgrywki grupowe narodziły się dopiero w 1980 roku, jednak to dopiero trzeci turniej, w którym w fazie pucharowej melduje się 16 drużyn. Finały inaugurujące ten format w 2016 roku polscy kibice pieszczą we wdzięcznej pamięci, bo jeden jedyny raz Polacy dotarli tak daleko, w dodatku zdołali przeskoczyć tę przeszkodę, kończąc za Adama Nawałki przygodę dopiero w ćwierćfinale. Tym razem Polski zabrakło, ale emocje zapowiadają się i tak niebywałe, również dla polskiego kibica. Prawda jest bowiem taka, że w stawce nie brakuje nikogo z wielkich. Z mistrzów Europy zabraknie tak naprawdę jedynie Greków, bo trudno przecież liczyć nieistniejące już reprezentacje Związku Radzieckiego (majster w 1960) i Czechosłowacji (majster w 1976), choć i tak są przecież niektóre reprezentacje, które wchodziły w ich skład.
Na starcie mamy dwie bitwy, od których już teraz kręci mi się w głowie. W sobotę rywalizują Niemcy z Duńczykami. Wszyscy chyba pamiętamy niezwykłą duńską przygodę z 1992 roku: tamtejsze chłopaki, będąc już na wakacjach, w ostatniej chwili zastąpili na szwedzkich mistrzostwach Europy Jugosławię. Tak im żarło, że w finale pobili zaskoczonych Niemców, którzy mogli spodziewać się wszystkiego, ale nie tego...
Albo starcie Włochy – Szwajcaria. Na poprzednim turnieju w drodze po koronę Italia zlała Helwetów 3:0, nie przegrała z nimi zresztą od ponad 30 lat (ostatnia porażka w 1993 roku). Czy to oznacza, że Szwajcarzy stoją na przegranej pozycji w tej rywalizacji? Hmmmm....
Jeśli ktoś pamięta finały mistrzostw świata w 1954 roku, to wie, że historia wcale nie jest przeciwko nim! Teraźniejszość również: na tym turnieju – w przeciwieństwie do Włochów – nie przegrali jeszcze meczu.
Nie mogę się już doczekać!



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Kibice na Iduna Park Stadion. Czas na fazę pucharową.

Jestem zniesmaczony



Rozmowa z **Henrykiem Wawrowskim**, srebrnym medalistą olimpijskim z Montrealu z 1976 roku, 25-krotnym reprezentantem Polski

KADRA

Jak pan ocenia występ naszej reprezentacji na Euro?

- Nie można powiedzieć nic pozytywnego. Celem było wyjście z grupy, a zadania nie udało się wykonać. Niestety, było jak zwykle, pierwszy mecz otwarcia, drugi mecz o wszystko, no i spotkanie o honor. Trudno powiedzieć, czy selekcjoner nie trafił ze składem, czy coś innego zdecydowało. Nawet ostatni mecz z Francuzami to nie było nic wyjątkowego, nie wyglądało to obiecująco. Po optymistycznych zapowiedziach generalnie trzeba stwierdzić, że polski zespół na mistrzostwach Europy zawiódł. Gruzja wyszła, Słowacja wyszła, a my nie, ale jak Gruzini wychodzą na boisko, to chcą trawę zjeść, a my już nie...

Jest jakieś usprawiedliwienie?

- Nie ma żadnego usprawiedliwienia, że kontuzje, że coś... Jak Lewandowski grał, to też nie widziałem żadnego zagrożenia. Jestem zawiedziony postawą polskiej jedenastki. W ostatnim meczu o nic można już było postawić na młodszych zawodników, żeby się pokazali.



Fot. Mateusz Porzucek/Pressfocus.pl

W naszej reprezentacji powinna zajść zmiana pokoleniowa – uważa Henryk Wawrowski.

Polska reprezentacja na mistrzostwach Europy zawiodła.

Czyli w kadrze powinno dojść do jeszcze większej zmiany pokoleniowej?

- Zmiana pokoleniowa już wcześniej powinna nastąpić, tylko kto w zamian? Przed nami ważne mecze w Lidze Narodów, gdzie trzeba walczyć, zdobywać punkty, żeby potem rozstawienie było wysokie, a nie żeby skończyło się tak, że przegrywamy jeden czy drugi mecz i znowu jest po wszystkim. Nasi gracze nie zostawiają całego serducha na boisku. Niektórzy chcą przejść obok meczu, a tak się nie da.

A dostrzega pan jakiś plus?

- To przede wszystkim młodsi zawodnicy, jak Urbański, Zalewski. Gdybyśmy też nie mieli w bramce Wojtka Szczęsnego, to nie wiem jakby się to kończyło. Dla mnie jest opoką tej drużyny, chociaż dobiegają głosy, że chce zrezygnować. Akurat na pozycji bramkarza nie musimy się martwić, bo wybór jest bardzo duży.

A gracze z pola?

- Opieramy się głównie na zawodnikach, którzy grają na Zachodzie, albo inaczej, którzy są w zachodnich klubach, a czy tam grają, czy nie, to już inna sprawa. Niektórzy grają albo ogony, albo wcale. A w naszej lidze 80 procent to obcokrajowcy. Wolą kupić 35-latka z zagranicy niż postawić na naszego piłkarza, a czy w lidze zajmie się piąte czy dziesiąte miejsce, to nie ma znaczenia, byle się utrzymać. Jasne, łatwo krytykować z boku, ale tak to oceniam. Skoro chwalimy się, że mamy takie dobre szkolenie młodzieży, to czemu tej młodzieży nie dajemy pograć i pokazać się? Ci co wyjeżdżają, to z dwóch-trzech gra, a reszta siedzi.

Nieraz mówił pan, że w naszym zespole narodowym brakuje lidera.

- Tak. Zbyszek Boniek, jak grał w Widzewie czy w reprezentacji, to kiedy nie szło, zbierał wszystko do kupy, powiedział ostre słowo, miechem rzucił. Dawało to asumpt do lepszego grania. Owszem, poza boiskiem trzeba być miłym, kulturalnym, ale na boisku już musi być inaczej. Wydaje mi się, że ci nasi piłkarze traktują to jakby wszyscy byli dla nich, obojętnie czy będzie dobrze, czy źle, to kibice na mecze będą przychodzili. Patrząc na to, nie widzę wielkich perspektyw przed drużyną, jeżeli nie zajdzie w niej radykalna zmiana pokoleniowa.

A sam turniej Euro?

- Na wysokim poziomie. Podoba mi się Gruzja, która walczy i nie zważa na to, z kim przychodzi jej grać. Tam widać charakter, chęci, aż się chce na nich patrzeć! Owszem, robią błędy, ale starają się jak mogą. Ich kilku zawodników z polskiej ligi znam, ale reszta to dla mnie anonimowi gracze, myślę że dla wielu kibiców również. Jestem zaskoczony ich grą. Wychodzą na boisko z nastawieniem - czemu my się mamy bać rywala, a nie on nas? Kluczowe jest właśnie odpowiednie nastawienie, podejście, chęci. U nas tego zabrakło. Po meczu z Holandią wszyscy naszych wychwalali, a to raczej rywal się źle zaprezentował.

Podoba mi się Gruzja, która walczy i która nie zważa na to, z kim przychodzi jej grać.

Pana faworyci turnieju w Niemczech?

- Może rozkręci się Holandia, bo ma potencjał. Jest Anglia, jest Hiszpania, są gospodarze. Włosi słabo się prezentują, ale tam też w lidze – jak u nas – gra wielu obcokrajowców, co ogranicza siłę reprezentacji, ale każdy ma tam prawo do takich czy innych działań.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

Sport d9df39c5c5

Możemy sprawić kolejną sensację

Rozmowa z **Giorgim Merebaszwilim**, 32-krotnym reprezentantem Gruzji.



Kibice Gruzji szalejący ze szczęścia podczas meczu z Portugalią.

Jak Gruzini przyjęli awans do fazy pucharowej?

- Euforia to słowo, które chyba nie wystarcza... Wszyscy, którzy grali w z Portugalią i cały sztab szkoleniowy są dla kibiców bohaterami. Przed mistrzostwami Europy wyjście z grupy nazywano marzeniami, ale awans do fazy pucharowej i to po pokonaniu Portugalii, w której grali Cristiano Ronaldo i Joao Felix, to coś znacznie więcej! Oczywiście, zdajemy sobie sprawę, że Portugalczycy grali z nami w mocno zmienionym składzie w porównaniu z poprzednimi spotkaniami, jednak mieli bardzo dużo gwiazd, a nasi zawodnicy stworzyli lepszy zespół. Udowodnili, że Gruzini są walecznym narodem, który lubi grać w piłkę, chce pokazać, że umie grać w piłkę i przed nikim nie „pęka".

Gdzie pan ogląda mecze rodaków?

- W trakcie pierwszego meczu z Turcją grałem w zespole rezerw Podbeskidzia baraż awans do III ligi, więc to był dla mnie podwójnie smutny dzień. Choć strzeliłem gola na 1:1, to w ostatecznym rozrachunku Podlesianka okazała się lepsza. W dodatku w telewizji zdążyłem zobaczyć tylko ostatni kwadrans spotkania w Dortmundzie przegranego przez Gruzję 1:3. Później, znając już końcowy wynik i oglądając powtórkę widziałem, że to był dobry mecz w naszym wykonaniu, ale rywale strzelali gole „stadiony świata"... Po pierwszej bombie zdołaliśmy odpowiedzieć płynną akcją, którą sfinalizował Georges Mikautadze i miał jeszcze okazję na drugie trafienie. Natomiast po drugiej niesamowitej petardzie w okienko naszej bramki, Giorgi Koczoraszwili trafił w poprzeczkę. Atakowaliśmy do końca i mieliśmy przewagę. Zabrakło nam szczęścia, bo zasłużyliśmy na punkt, ale wiedzieliśmy, że gramy dobrze i na spotkanie z Czechami pojechałem do Hamburga, licząc na zwycięstwo.

Jak udało się panu kupić bilet na mecz?

- Kupiliśmy razem z ojcem i kolegami, a w dodatku Szymon Marciniak, którego znam jeszcze z czasów mojej gry w Wiśle Płock, zaoferował mi dwie najlepsze wejściówki ze swojej puli! Podziękowałem mu za pamięć, ale gdy wszedłem na stadion, to zadzwonili kibice i zająłem miejsce wśród gruzińskich fanów za bramką, na którą atakowaliśmy w drugiej połowie. Śpiewałem, skakałem i idealnie widziałem ten moment, w którym Saba Lobodżanidze w ostatniej sekundzie gry, mając przed sobą tylko bramkarza, posłał piłkę z 10 metra tuż nad poprzeczką. On jest bardzo dobrym, szybkim zawodnikiem i ma dobre uderzenie, ale tym razem przed strzałem pomyślał już chyba, że będzie bramka i zmarnował stuprocentową okazję. Później, gdy analizowałem ten moment, zobaczyłem, że piłka mu podskoczyła na murawie i te kilka centymetrów zadecydowało, że zamiast wygrać zdobyliśmy tylko punkt za 1:1.

A zwycięski mecz z Portugalią?

- Ten najważniejszy jak do tej pory mecz w gruzińskim futbolu oglądałem na... Słowacji. Córka gra w tenisa i byłem z nią na turnieju. W dodatku już spała, zbierając siły do występu następnego dnia. Dlatego w pokoju hotelowym po cichu, żeby jej nie obudzić, najpierw mocno przeżywałem każdą akcję, a po golach i ostatnim gwizdku musiałem całą radość zamknąć w sobie. Nie było to łatwe... Nie dało się krzyczeć ze szczęścia, ale na Instagramie mogłem przynajmniej pokazać emocje, które mi towarzyszyły po strzeleniu rzutu karnego, którym Mikautadze przypieczętował nasze zwycięstwo 2:0 i awans.

Czy kontaktował się pan z kolegami z reprezentacji, żeby pogratulować im awansu?

- W czwartek Otar Kakabadze miał 29. urodziny, więc zadzwoniłem i złożyłem życzenia, a jednocześnie pogratulowałem sukcesu. Powiedziałem: „super gracie i trzymamkciuki". Rozmowa była krótka, bo zdaję sobie sprawę, że teraz ma ważniejsze sprawy na głowie, na czele z niedzielnym meczem przeciwko Hiszpanii. Świętowanie urodzin - tak samo jak Giorgio Koczoraszwili, który urodził się 29 czerwca 25 lat temu, czy Gabriel Sigua, który 30 czerwca będzie miał 19 lat - Otar musi więc przełożyć na później. Życzę też, żeby ten sam dylemat miał mój kolega z czasów grania od najmłodszych lat, a teraz kapitan reprezentacji Guram Kaszia, bo on się urodził 4 lipca 1987 roku, a więc ćwierćfinał będzie dzień po jego 37. urodzinach. Rozmawiałem też z moim kolegą z czasów gry w Dinamie Tblisi, Giorgim Gwelesianim, który już jako 19-latek uznawany był za wielki talent. Często powoływany był do kadry, ale dopiero w tym roku w wieku 33 lat zadebiutował w reprezentacji w towarzyskim meczu 9 czerwca z Czarnogórą. Tym występem zyskał sobie jednak zaufanie trenera, bo Willy Sagnol na mistrzostwach Europy wpuścił go na końcówkę z Czechami, a z Portugalią grał od 76 minuty. Mówił mi, że zawodnicy po tych trzech meczach grupowych są bardzo zmęczeni, więc odpoczywają, regenerują siły i przygotowują się do kolejnego boju. Nie chciałem więc przeszkadzać, ale po turnieju na pewno pogadamy dłużej.

Wybiera się pan na niedzielny mecz z Hiszpanią?

- Rozmawiałem o tym z tatą i kolegami, ale do Kolonii trudno się dostać. Klamka jednak jeszcze nie zapadła i nie mówię „nie". Bez względu na to, gdzie będę ten mecz oglądał, jedno jest pewne – będę kibicował naszej reprezentacji. Oczywiście Hiszpania jest faworytem i kandydatem do mistrzostwa, więc czeka nas ciężki mecz. Tak samo było jednak z Portugalią i jeżeli zagramy tak samo, czyli mądrze i ofiarnie w obronie oraz skutecznie w ataku, to możemy sprawić kolejną sensację. Na pewno Hiszpanie będą utrzymywać się przy piłce i atakować, ale nasza drużyna ma swój charakter i wierzę, że znowu go pokaże.

Na kogo najbardziej liczą gruzińscy kibice?

- Bez wątpienia postacią numer 1 jest Giorgi Mamardaszwili, który moim zdaniem oraz według statystyków jest najlepszym bramkarzem turnieju, bo ma najwięcej skutecznych interwencji. W sumie obronił 20 strzałów, z czego 11 z Czechami! Sam widziałem, że gdy już wszyscy myśleli, że musi paść gol, to nasz bramkarz był jednak na posterunku. Już dwa lata gra na bardzo wysokim poziomie, na co dzień broni w LaLiga, więc dobrze zna niedzielnych rywali. Na pewno będzie się chciał pokazać, na co liczą także działacze Valencii. Dużo się pisze o tym, że chcą go sprzedać i liczą na wysoką kwotę transferu, bo mówi się coraz głośniej, że to jest najlepszy w tej chwili bramkarz na świecie. Słynny Lothar Matthaeus powiedział ostatnio, że Bayern zrobił błąd, nie pozyskując Mamardaszwilego, gdy monachijczycy szukali zastępcy dla kontuzjowanego Manuela Neuera, ale temat nie jest podobno zamknięty.

Bramkarz jednak meczu nie wygra, a w fazie pucharowej do awansu potrzebne są bramki. Kto je może strzelić?

- Liderem w klasyfikacji strzelców jest Mikautadze, który wiosną strzelił dla FC Metz 11 goli, a w trzech meczach mistrzostw Europy 3-krotnie umieścił piłkę w siatce. Ma też jednak inne atuty, bo umie dryblować, prowadzić piłkę oraz finalizować akcje i choć nie jest wysoki, to jest w tej chwili najważniejszym zawodnikiem naszej ofensywy. Ponadto jest Chwicza Kwaracchelia, który w minionym sezonie zdobył w Serie A 11 bramek dla Napoli, a na niemieckich stadionach też pokazał, że potrafi celnie strzelać. On jest bardziej pomocnikiem i skrzydłowym niż finalizującym akcje, ale ma w 32 występach w drużynie narodowej 16 goli, więc też może „straszyć" bramkarzy. Przed meczem z Portugalią kibice w Gruzji domagali się co prawda od trenera, żeby w ataku zagrał doświadczony Budu Ziwziwadze, który w 2. Bundeslidze strzelił w minionym sezonie 12 goli dla Karlsruher SC, ale Willy Sagnol postawił na swoim. Apetyt gruzińskich kibiców, których jest bardzo dużo na trybunach niemieckich stadionów, rośnie w miarę jedzenia. Po meczu z Portugalią śpiewali: „jesteśmy tutaj, jeszcze będziemy tutaj!" co znaczy, że chcą kolejnych zwycięstw. Piłkarze w szatni też zaśpiewali te słowa.

Rozmawiał Jerzy Dusik



Apetyt gruzińskich kibiców, których jest bardzo dużo na trybunach niemieckich stadionów, rośnie w miarę jedzenia. Po meczu z Portugalią śpiewali: „jesteśmy tutaj, jeszcze będziemy tutaj!" co znaczy, że chcą kolejnych zwycięstw. Piłkarze w szatni też zaśpiewali te słowa.

Sport d9df39c5c5

Wygrać w ładny sposób

Taki cel przyświeca Gruzji, która już stała się rewelacją trwającego w Niemczech Euro.

1/8 FINAŁU
HISZPANIA - GRUZJA
NIEDZIELA, 30 CZERWCA, GODZ. 21.00
Sędzia – Francois Letexier (Francja). Stadion - Kolonia

Gruzja to wyjątkowy zespół. Debiutant na Euro wywalczył w grupie 4 punkty i z trzeciego miejsca awansował do 1/8 finału mistrzostw. Takiego scenariusza nie zakładał chyba nikt, bo przecież ekipa Willy'ego Sagnola dostała się do Euro dopiero w barażach. Tymczasem Gruzini w ostatniej kolejce fazy grupowej zaprezentowali się fantastycznie, pokonując Portugalię w świetnym stylu. Piłkarską lekcję dał rywalom z Półwyspu Iberyjskiego Chwicza Kwaracchelia, który czuł się na boisku niezwykle swobodnie. Jednak nie tylko za sprawą gwiazdora z Napoli Gruzini wyszli z grupy. Jako kolektyw spisywali się po prostu bez zarzutów.

Bez doświadczenia

Frontmanem drużyny bez wątpienia jest jej selekcjoner. Willy Sagnol, który jako piłkarz zdobył wicemistrzostwo świata w 2006 roku z reprezentacją Francji, jako trener nie odnosił sukcesów zwalających z nóg. Gruzińska federacja zatrudniła go w 2021 roku po kilkuletniej przerwie od pracy w roli trenera. Wcześniej był asystentem Carlo Ancelottiego w Bayernie i selekcjonerem młodzieżowej reprezentacji Francji. W dorosłej piłce samodzielnie prowadził jedynie Bordeaux w latach 2014-16. Małe doświadczenie nie zdyskwalifikowało go w oczach gruzińskich władz i... dobrze na tym wyszły obie strony.

Nie myślcie!

Sagnol w roli selekcjonera spisuje się świetnie, o czym zresztą świadczą wyniki drużyny, która punktuje, a przy okazji gra widowiskowo. Przekonali się o tym boleśnie Portugalczycy. Co powiedział selekcjoner Gruzinów swoim piłkarzom przed meczem? - Przesłanie było proste. Mieli grać swój futbol. Mieli zachować dyscyplinę, kiedy nie mieli piłki. A kiedy byli w posiadaniu futbolówki, mieli po prostu grać. Kilku zawodnikom powiedziałem, żeby sobie przypomnieli czasy, gdy mieli 16 lat. Grali wtedy, nie zastanawiając się nad niczym. Powiedziałem im, że przeciwko Portugalii mają tak zagrać. Zrobili to w sposób doskonały, ponad wszelkie oczekiwania – powiedział opiekun kadry Gruzji.

Bez żalu

Po awansie do 1/8 finału Sagnol otrzymywał mnóstwo pytań dotyczących tego, w jaki sposób jego drużynie udało się wyjść z grupy. 47-latek z chęcią odpowiedział o swoich przemyśleniach, dlaczego Gruzini są tak mocni. - Jeśli jest się małym zespołem, nie ma się nic do stracenia. Przed turniejem powiedzieliśmy sobie, że cokolwiek się wydarzy, nie chcemy niczego żałować. Nie chcieliśmy żałować tego, że przestaliśmy grać w naszym stylu, że nie czerpaliśmy radości z turnieju. W naszej sytuacji nie ma się ciężaru na barkach. Kiedy jest się Francją, Włochami, Hiszpanią, Anglią czy Portugalią, gra się pod presją. Ludzie wymagają zwycięstw. My się z tym nie zmagamy. Jedynym naszym zmartwieniem było sprawienie, żeby naród gruziński był z nas dumny. Zrobiliśmy to najlepiej, jak mogliśmy – powiedział trener urodzony w Saint-Etienne.

Beneficjent

Jak potoczy się dalej droga reprezentacji Gruzji? W najbliższym meczu zmierzy się z Hiszpanią. Ekipa Luisa de la Fuente – w przeciwieństwie do Portugalii – zagra przeciwko drużynie z Kaukazuw wyjściowym składzie. To jednak jest tylko piłka nożna, w której może wydarzyć się wszystko. Widać, że Willy Sagnol jest pozytywnie nastawiony do rywalizacji i z uśmiechem patrzy w przyszłość. – Gruzińska federacja zrobiła ogromny postęp w ostatnich 10-15 latach. Dzisiaj jestem beneficjentem wykonanej pracy. Pracuję z zawodnikami, którzy nie tylko chcą wygrać, ale chcą to zrobić w ładny sposób. Jeśli ma się takich piłkarzy, praca jest łatwiejsza. Być może, gdy spojrzy się na naszą ławkę rezerwowych, nie mam zawodników o świetnych umiejętnościach piłkarskich. Jednak jako ludzie mają ogromną jakość! Z tego powodu jestem szczęśliwy.

Kacper Janoszka



Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

Willy Sagnol jest jednym z najszczęśliwszych selekcjonerów podczas Euro.

Kto się musi obawiać

Szwajcaria wciąż jest niepokonana, a selekcjoner włoskiej kadry buduje negatywną atmosferę.

1/8 FINAŁU
SZWAJCARIA – WŁOCHY
SOBOTA, 29 CZERWCA, GODZ. 18.00
Sędzia – Szymon Marciniak. Stadion - Berlin



Fot. Emmanuele Mastrodonato/IPA Sport/ipa-agency.net/SIPA USA/PressFocus

Lata mijają, a Xherdan Shaqiri wciąż potrafi zaskoczyć niekonwencjonalnym uderzeniem.

Po raz pierwszy na trwającym w Niemczech turnieju Włosi i Szwajcarzy zmierzą się na stadionie w Berlinie. W fazie grupowej oba zespoły nie miały okazji zagrać na Olympiastadion, lecz teraz to się zmieni. Mecz ten będzie wyjątkowy nie tylko z powodu areny. Pojawi się w nim także polski akcent w postaci Szymona Marciniaka, który będzie głównym arbitrem meczu. Na razie Polak sędziował tylko jedno spotkanie – w fazie grupowej był rozjemcą starcia Rumunów i Belgów. W tamtym spotkaniu sędziował bezbłędnie, więc jeśli w tej kwestii w sobotę nic się nie zmieni, Marciniak będzie bliżej uczestnictwa w kolejnych fazach turnieju.

Piłkarze-donosiciele

Oczywistym faworytem spotkania w Berlinie będą Włosi. Nie można jednak zapominać, że awansowali do kolejnej rundy w ostatniej wręcz chwili. W ostatniej kolejce fazy grupowej doprowadzili do remisu z Chorwacją w doliczonym czasie i dzięki temu mogą cieszyć się z dalszej gry na niemieckich boiskach. Frustracji nie ukrywał selekcjoner Luciano Spalletti, którego wypowiedzi zdecydowanie nie polepszają atmosfery wokół włoskiej drużyny narodowej. Po meczu z Chorwacją musiał zmierzyć się z kilkoma trudniejszymi pytaniami – najpierw w „Sky Sports Italia", a później podczas konferencji prasowej. Opiekun drużyny, delikatnie ujmując, nie wytrzymał ciśnienia. Gdy otrzymał pytanie w sprawie tego, czy wyjściowa jedenastka na mecz z Chorwatami była wynikiem „paktu zawartego pomiędzy nim a zawodnikami", coś w nim pękło. – Co masz na myśli? Piłkarze musieli ci to powiedzieć! To nie jest twoja interpretacja, dostałeś taką informację od zawodników. Tym samym ukazała się słabość piłkarzy, którzy udzielają ci takich danych. Jeśli ktoś dzieli się z tobą informacjami wewnętrznymi z naszej szatni, działa to na naszą niekorzyść – przemawiał do jednego z dziennikarzy oburzony Spalletti, posądzając swoich podopiecznych o spiskowanie.

Niech martwi się rywal

Złością selekcjoner zareagował także na pytanie o to, czy obawiał się, że Włosi nie wyjdą z grupy. – Co to za pytanie? Czy ty się boisz? Czego mam się bać? Jeśli bym się bał, przychodziłbym na mecze tak, jak wy, oglądać je! Jeśli bałbym się, wybrałbym waszą pracę. Nie byłbym trenerem – grzmiał 65-letni szkoleniowiec, zwracając się do uczestników konferencji prasowej.

Zdecydowanie mniejsza presja przed sobotnim starciem spoczywa na szwajcarskiej drużynie. Drużyna Murata Yakina co prawda wciąż pozostaje niepokonana w turnieju, ale przystępuje do najbliższej rywalizacji w roli drużyny spisanej na straty. To może zadziałać na jej korzyść, a jej dowódca jest dość pewny siebie. – Nie mamy zamiaru się martwić zespołem Spallettiego. Uważam, że powinno być odwrotnie. To Włosi powinni się martwić o to, jak zagramy. Dla nas na razie wszystko układa się świetnie – zauważył trener Yakin.

Ma rację, bo szczęście rzeczywiście wydaje się sprzyjać Helwetom. Na potwierdzenie tej tezy przypomnijmy genialnego gola Xherdana Shaqiriego w meczu ze Szkocją. 32-latek uderzył sprzed pola karnego, bez zastanowienia, nawet nie patrząc w stronę bramki, a i tak umieścił piłkę w okienku. Czy Włosi będą w stanie przeciwstawić siętej sile?

Kacper Janoszka

Sport d9df39c5c5

Słowenia to nie Słowacja?!

Rozpacz przed 1/8 finału. Chodzi o... brak mocnego piwa na stadionie.

Kazimierz Mochlinski z Gelsenkirchen



Tak jak przy okazji pierwszego meczu Anglików w tym turnieju fani „Lwów" nie będą mogli kupić w stadionowych barach prawdziwego, według ich uznania, piwa. Na Arena AufSchalke dostępny będzie trunek o zawartości alkoholu 2,8 procent. Według kibicowskich organizacji z Anglii, piwo z niską zawartością alkoholu tak naprawdę nie jest wcale piwem. Dlatego więc przyjezdni z Anglii czują się przez UEFA... ukarani. Nie rozumieją; skoro do tej pory zachowywali się przykładnie, to dlaczego w Gelsenkirchen muszą zderzyć się z „tym czymś"? Dyskutują więc o piciu prawdziwego piwa w knajpach i wyjściu na mecz w ostatniej chwili.

Warci osiem razy więcej

Jedno jest pewne - angielscy kibice uczą się odróżniać Słoweńców od Słowaków. Z pierwszymi ich drużyna zremisowała bezbramkowo we wtorek, z drugimi - zmierzy się w 1/8 finału w niedzielę.

Mimo trzech bardzo przeciętnych występów w fazie grupowej, nadzieje i oczekiwania wobec dumnych synów Albionu rosną. Przed najbliższym meczem angielscy kibice są raczej spokojni, trudno im uwierzyć, że ekipa zajmująca piąte miejsce w światowym rankingu mogłaby mieć problem z drużyną ledwie z 45. miejsca.

Wartość angielskiej reprezentacji według szacunków jest osiem razy większa od słowackiej. Według tamtejszych ekspertów od transferów, piłkarze Anglii wyceniani zostali łącznie na 1,06 mld funtów, z kolei Słowaków można kupić za niespełna 130 mln, a zaledwie trzech zawodników jest wartych więcej niż 10 milionów.



Fot. Vid Ponikvar/Sportida/SIPA/PressFocus

Kyle Walker (od lewej), Declan Rice i Marc Guehi to podpory reprezentacji Anglii. Czy poprowadzą synów Albionu do ćwierćfinału?

Mały wielki Lobotka

Trzeba jednak pamiętać, że pieniądze nie grają. Poza tym lekceważenie Słowaków mogłoby okazać się ogromnym błędem, bo kilku z nich może na Euro zaimponować. Choćby Stanislav Lobotka, który otrzymał nagrodę dla najlepszego piłkarza meczu w dwóch z trzech dotychczasowych występów Słowacji podczas Euro 2024.

Kadra Słowaków jest specyficzna - większość piłkarzy jest postawnych, wyróżnia się wzrostem, prawie na poziomie koszykarskim. Tymczasem Lobotka mierzy ledwie 168 cm. Ale co z tego? Jest przecież podstawowym ogniwem Napoli. Łączony jest obecnie z możliwymi transferami do Barcelony lub Liverpoolu. Obrońca David Hancko także jest obserwowany przez „The Reds" - wszystko dlatego, że jest znany nowemu trenerowi Liverpoolu. Arne Slot pracował ze Słowakiem w Feyenoordzie. Czy żona piłkarza, bardzo dobra tenisistka Krystina Pliskova, zgodziłaby się na taki transfer? Jeszcze nie wiadomo.

Czy Arena AufSchalke przyniesie szczęście?

Ostatnie dni przed meczem ze Słowacją są wyjątkowo ważne dla Phila Fodena. Pomocnik Manchesteru City na chwilę opuścił reprezentacyjną ekipę i wrócił do domu, bo urodziło mu się trzecie dziecko. Czy skład na Słowaków może zaskoczyć? Kto wie - może wystąpi Kobbie Mainoo, nastolatek z Manchester United?

Warto pamiętać, że na razie Anglicy wygrali na Euro ledwie jeden mecz - właśnie w Gelsenkirchen z Serbią. Arena AufSchalke nie wszystkim zwolennikom tej drużyny musi się jednak dobrze kojarzyć - właśnie tutaj synowie Albionu zostali wyeliminowani przez Portugalię podczas mistrzostw świata w 2006 roku. W ćwierćfinale sprzed 18 lat padł bezbramkowy remis - Anglicy odpadli po rzutach karnych. Nic dziwnego, że tym razem ćwiczyli regularnie„jedenastki". Nad Tamizą jednak wierzą, że stadion w Gelsenkirchen znowu będzie dla nich szczęśliwy.

1/8 FINAŁU
Anglia - Słowacja
NIEDZIELA, 30 CZERWCA, GODZ. 18
Sędzia - Umut Meler (Turcja). Stadion - Gelsenkirchen

Strzelba z prawdziwego zdarzenia

Wiele wskazuje na to, że Niemcy w końcu skorzystają z Niclasa Fuellkruga w wyjściowej jedenastce. Rosły napastnik zagrał na Euro 73 minuty i strzelił 2 gole.

1/8 FINAŁU
NIEMCY – DANIA
SOBOTA, 29 CZERWCA, GODZ. 21.00
Sędzia – Michael Oliver (Anglia). Stadion – Dortmund

Razem z Jamalem Musialą snajper Borussii Dortmund jest najskuteczniejszym zawodnikiem gospodarzy. Prócz nich dwa gole na koncie ma trzech zawodników, a tylko Georges Mikautadze z Gruzji zanotował trzy trafienia. O ile jednak Musiala jest największą gwiazdą i bezapelacyjnie podstawowym piłkarzem Niemców, o tyle Fuellkrug zawsze wchodził z ławki. Teraz ma się to zmienić.

Do szpitala z zębem w czole

31-latek to jeden z najciekawszych piłkarzy „Die Mannschaft". Z racji wyraźnej szpary między przednimi zębami ma przezwisko „Luecke", co dosłownie oznacza... lukę. Z zębami wiąże się też ciekawa historia z czasów jego gry w Werderze Brema, kiedy po jednym z treningów trafił do szpitala... z zębem kolegi wbitym w czoło.

Fuellkrug – którego nazwisko oznacza dosłownie „pełny dzbanek" – spowodował także wypadek podczas rozgrzewki przed inauguracyjnym meczem Euro 2024 ze Szkocją. Jego potężne uderzenie poszybowało w trybuny, w efekcie czego... jeden z kibiców złamał rękę. Na swoje szczęście 31-latek w meczu mierzył już z większą precyzją i potężnym strzałem podwyższył na 4:0. W sumie ma cztery trafienia na wielkich turniejach w sześciu występach (wliczając mundial w Katarze). Za każdym razem wchodził z ławki, ratował Niemców ostatnio ze Szwajcarią, a w 2022 roku z Hiszpanią i Kostaryką. Czyni go to piątym najskuteczniejszym zmiennikiem w historii „Die Mannschaft", w sumie z siedmioma golami. Więcej w roli dżokerów strzelali tylko: Bierhoff (12), Kirsten (10), Klose (9) oraz Schuerrle (8).

Havertz tego nie potrafi

Teraz „Luecke" może doczekać się swojej szansy od pierwszej minuty. W trakcie piątkowego treningu napastnik BVB został ustawiony na szpicy podstawowego składu, zaś pozostali ofensywni zawodnicy rotowali się w niższej linii, za jego plecami. Jest to zgodne z wcześniejszymi doniesieniami mediów, jakoby selekcjoner Julian Nagelsmann miał zdecydować się na zagranie dziś z Danią z typową „dziewiątką" w ataku. Do tej pory jego głównym wyborem był Kai Havertz, nominalny środkowy ofensywny pomocnik, który może i jest wysoki, ale nie potrafi grać siłowo i jest typem fałszywego napastnika. Wielokrotnie bywał niewidoczny, kiedy Niemcy mierzyli się z głęboko cofniętym rywalem i trzeba było - dosłownie - walczyć. Duńscy stoperzy to muskularni wieżowcy – Vestergaard (199 cm), Andersen (192 cm) i Christensen (187 cm). W takiej grze znakomicie odnajduje się Fuellkrug, który – choć nie najmłodszy – poczynił wyraźny postęp od mistrzostw w 2022 roku. Ma za sobą znakomity sezon w Borussii, choć klub... lada moment ma ogłosić transfer wicekróla strzelców Bundesligi ze Stuttgartu, Serhou Guirassy'ego.

Problem z komarami

Potencjalne wyjście Fuellkruga od pierwszej minuty nie musi jednak oznaczać ławki dla Havertza. Posadzony może zostać bowiem Florian Wirtz, od którego oczekiwano na tym turnieju zdecydowanie więcej. Dobrze zagrał ze Szkocją, słabiej z Węgrami i Szwajcarią. Pozytywne wieści płyną z kolei w sprawie kontuzjowanego Antonio Ruedigera. Odbył wczoraj trening z zespołem i został poddany testom wytrzymałościowym. Nie wiadomo co prawda, jakie dadzą wyniki i czy jego udo będzie gotowe na wyjściową jedenastkę, ale lider niemieckiej defensywy jest na pewno bliżej gry niż jeszcze dobę wcześniej.

Przygotowania gospodarzy do meczu zostały natomiast zakłócone przez... plagę komarów, która nadciągnęła z lasów otaczających ich bazę treningową. Obóz został co prawda spryskany specjalnym sprayem, ale poskutkowało to nieprzyjemnym zapachem. Mimo że pogoda dopisuje, większość piłkarzy wolała zabunkrować się w środku.

Piotr Tubacki

Sport d9df39c5c5



Wystarczająco zmotywowany

Fot. PressFocus

Jakub Arak uzbierał 98 występów w ekstraklasie. Dobije do setki?

Dołączenie do GieKSy Adama Zrelaka wzmocni rywalizację w ofensywie.

GKS KATOWICE

Szansę na lepszą pozycję w zespole ma każdy uczestnik okresu przygotowawczego. Jakub Arak, który w minionych rozgrywkach był rezerwowym, zagrał w Ustroniu w zremisowanym sparingu z GKS-em Jastrzębie w wyjściowej jedenastce.

Gola nie zdobył, ale rozegrał pełne 90 minut. - Jesteśmy niezadowoleni z wyniku, bo zawsze chcemy wygrywać. W naszej grze są rezerwy. Przyjechaliśmy na obóz bardzo ciężko pracować. Myślę, że było widać, że nasza intensywność nie była taka, jaka cechuje nas w lidze – zaznaczył Arak. Treningi na południu województwa śląskiego są bardzo intensywne, o czym zresztą wspomniał 29-letni napastnik. – Nogi są ciężkie, ale takie mają być, bo przyjechaliśmy żeby wykonać istotną pracę. Klub stwarza nam wysokie standardy, a my jesteśmy świadomi, że poprzeczka oczekiwań po awansie pójdzie w górę. Żeby temu sprostać, musimy sami sobie podnieść poprzeczkę na treningach – powiedział były piłkarz Rakowa Częstochowa.

Kluczowe gole

Arak w poprzednim sezonie odblokował się strzelecko dopiero w końcówce sezonu. Jego gole były jednak kluczowe w kontekście awansu GieKSy do ekstraklasy. Zdobywał bramki w ostatnich minutach z Polonią Warszawa, Stalą Rzeszów oraz GKS-em Tychy. W pierwszym i ostatnim przypadku jego trafienia zapewniały katowiczanom trzy punkty. W ostatecznym rozrachunku były to jedyne trafienia Araka w sezonie, choć zaliczył 24 występy, jednak tylko raz zagrał od pierwszej minuty, z Podbeskidziem we wrześniu 2023 roku. Na swojej pozycji miał mocnego konkurenta, bo Sebastian Bergier był w świetnej dyspozycji, kończąc sezon z 3. wynikiem strzeleckim w lidze (13 goli).

Potrzebujemy wzmocnień

Teraz Araka czeka jeszcze trudniejsze zadanie. Podpisał kontrakt do końca czerwca 2025 roku, ale będzie się mierzył nie tylko z Bergierem. Do klubu dołączył Adam Zrelak z Warty Poznań, co może drastycznie zmienić hierarchię napastników w GieKSie. Czy transfer nowego snajpera jest dla Araka dodatkową motywacją? - Mnie już nie trzeba dodatkowo motywować. W poprzednim sezonie pokazałem, że drużyna może w każdej chwili na mnie liczyć. Natomiast rywalizacja jest nam potrzebna. Myślę, że po awansie potrzebujemy wzmocnień, żeby zespół się rozwijał – stwierdził Jakub Arak.

Dumny z młodzieży

29-latek to piłkarz, który gra dla zespołu, widać to nie tylko w słowach, ale także w czynach. Podczas sparingowych meczów dobrze widać, jak bardzo stara się pomóc drużynie. Jego głos niósł się po ustrońskim obiekcie podczas starcia z jastrzębianami. Przede wszystkim starał się dużo podpowiadać młodszym kolegom. Wśród nich był m.in. 16-letni Kacper Ćwielong, który zdobył wyrównującego gola w drugiej połowie. Czy to oznacza, że poszukiwania młodzieżowca już się zakończyły? – Jestem bardzo spokojny o pozycję młodzieżowca. Jestem też dumny z naszej młodzieży, szczególnie z wychowanków. Kacper strzelił bramkę, a Szymon (Krawczyk – przyp. red.) mu asystował. Nie chcę żadnego z chłopaków z akademii pominąć, ale nie zdarza się często, żeby młodzi wchodzili do zespołu w taki sposób. Patrząc na to, odczuwam dumę – powiedział Arak. Wydaje się więc, że po odejściu Antoniego Kozubala, młodzieżowa luka może nie być aż tak dojmująca, jak zakładano. Pewne jest – o czym w rozmowie ze „Sportem" wspomniał prezes GKS-u, Krzysztof Nowak – że klubu nie stać na płacenie kar za niewypełnienie limitu minut młodzieżowca w ekstraklasie.

Kacper Janoszka

KRÓTKA PIŁKA

COPA AMERICA Z SENSACJĄ

■ Konsternacja w Stanach Zjednoczonych: gospodarze Copa America w drugim meczu grupowym przegrali z Panamą. Choć Amerykanie prowadzili 1:0 po golu Folarina Baloguna w 22. minucie, stracili potem dwa gole. Wyrównał po chwili Cesar Blackman (26. minuta), a zwycięską bramkę dla Panamczyków dorzucił w 83. minucie Jose Fajardo. Gospodarze większość meczu grali w dziesiątkę, w 18. minucie czerwoną kartkę zobaczył Tim Weah.

W meczu grupowych rywali Urugwaj rozbił Boliwię aż 5:0. Futbol trenera Marcelo Bielsy święci triumf! Gole strzelali Facundo Pellistri (8.), Darwin Nunez (21.), Maxi Araujo (77.), Federico Valverde (81.) i Rodrigo Betancur (89.).

W najbliższych meczach Kolumbia zagra z Kostaryką, a Brazylia z Kolumbią w grupie D.

WZMOCNIENIA ŚLĄSKA

■ Dobrzy piłkarze we Wrocławiu. W kadrze pojawili się Mateusz Bartolewski (ostatnio Ruch Chorzów), Marcin Cebula (Raków Częstochowa) i Sebastian Musiolik (Górnik Zabrze). Bartolewski podpisał kontrakt do 30 czerwca 2025 z opcją przedłużenia o kolejny rok. W minionym sezonie 26-letni obrońca rozegrał 27 spotkań i strzelił 2 bramki. Cebula podpisał umowę ważną do 30 czerwca 2026, również z opcją przedłużenia o rok. W ostatnim sezonie ten 28-letni pomocnik rozegrał dla Rakowa 21 spotkań i strzelił jednego gola. Identyczną umowę podpisał Musiolik; 28-letni napastnik w 33 ligowych meczach strzelił 4bramki.

NOWY W RUCHU...

■ Mateusz Chmarek został nowym zawodnikiem Ruchu. Podpisał z chorzowskim klubem kontrakt do 30 czerwca 2026 roku. 20-letni pomocnik w rundzie wiosennej ostatniego sezonu był wypożyczony z Górnika Zabrze do drugoligowego GKS-u Jastrzębie. W jego barwach rozegrał 14 spotkań i strzelił cztery bramki.

... I W PODBESKIDZIU

■ Matej Mrsić został zawodnikiem Podbeskidzia Bielsko -Biała. 30-letni chorwacki pomocnik związał się kontraktem ważnym do końca sezonu z opcją przedłużenia umowy o kolejne 12 miesięcy. W rundzie wiosennej zakończonego sezonu II ligi Mrsić wystąpił w 14 spotkaniach i strzelił trzy bramki w barwach Raduni Stężyca.

????

Grek się pożegnał

GÓRNIK ZABRZE

Zabrzanie stracili w tym okienku kilku piłkarzy z formacji defensywnej. Kontrakt Borisa Sekulicia dobiegł końca, z kolei Kostas Traiantafyllopoulos odszedł z Górnika za porozumieniem stron, podobnie jak Michał Siplak. Bramkarz Daniel Bielica po wygaśnięciu kontraktu wybrał przenosiny do holenderskiego klubu NAC Breda (beniaminek holenderskiej Eredivisie).

Co do Traiantafyllopoulosa, to trafił do górniczego klubu w lipcu zeszłego roku. Na początku nie przekonywał trenera Jana Urbana, ale później – pod koniec rozgrywek – szkoleniowiec zabrzan żałował, że tak rzadko korzystał z usług 31-letniego zawodnika. Jak tłumaczył, działo się tak, bo para Rafał Janicki – Kryspin Szcześniak spisywała się na tyle solidnie, że zmiany były niewskazane. Wiosną Grekowi na boiskach ekstraklasy uzbierało się ledwie 187 minut. Regularnie zagrał tylko w dwóch ostatnich kolejkach z Puszczą i Pogonią.

Teraz wraca do siebie do kraju. Związał się kontraktem z Asteras Tripolis. Dodajmy, że kilka lat temu na podobny ruch zdecydował się Dani Suarez, inny z obrońców górniczej jedenastki. Po dobrych występach w zabrzańskim zespole w latach 2017-19 przeniósł się do Asterasu, gdzie występował przez dwa lata. Obecnie Hiszpan, który ma już 34 lata, jest bez klubu.

„Górnicy" zachowali trzon defensywy na nowy sezon, bo przede wszystkim udało się zatrzymać kapitana i uczestnika mistrzostw Europy Erika Janżę, jest Janicki ze Szcześniakiem, a także wracający do zdrowia Dominik Szala. Odczuwalny może być brak Bielicy, najlepszego piłkarza zabrzan w sezonie 2023/24 – trzecie miejsce w klasyfikacji „Złotych butów". Z drugiej strony Filip Majchrowicz na boiskach ekstraklasy w barwach Radomiaka też w niejednym meczu pokazał, że potrafi dobrze bronić. W odwodzie jest też oczywiście Michał Szromnik.

W sobotęzabrzanie o godzinie 11.00 u siebie przy ulicy Olimpijskiej zmierzą się w meczu sparingowym z pierwszoligową Odrą Opole.

(zich)

Sport d9df39c5c5

Grunt to szczelna defensywa

Sztab szkoleniowy wicemistrza Polski odwołał sobotni sparing z ormiańskim zespołem FC Noah.

ŚLĄSK WROCŁAW

Za piłkarzami wrocławskiego Śląska już prawie dwa tygodnie przygotowań do sezonu 2024/25. Wicemistrzowie Polski przez kilka dni trenowali w Karpaczu, potem rozegrali sparing z Rokitą Brzeg Dolny (4:0), a następnie wyjechali na zgrupowanie do austriackiej miejscowości Aigen in Muelhkreis. Na północy Austrii zielono-biało-czerwoni pierwotnie planowali rozegranie trzech meczów sparingowych, ale ostatecznie zagrają tylko dwa mecze kontrolne.

Podopieczni Jacka Magiery w środę pokonali wicemistrza Rumunii, CFR 1907 Cluj. Gola na wagę zwycięstwa 1:0 strzelił Jakub Jezierski. Kolejny mecz, planowany na sobotę (pierwotnie z ormiańskim FC Noah), nie dojdzie do skutku. Decyzja sztabu szkoleniowego wicemistrza Polski podyktowana jest potrzebą zorganizowania większej liczby pełnych jednostek treningowych, a sparing - mimo innych zalet szkoleniowych - uszczupla liczbę przeprowadzonych z pełnymi obciążeniami zajęć. Brak sparingu podczas weekendu nie oznacza oczywiście końca gier kontrolnych w Austrii. Na koniec obozu wrocławianie zmierzą się z uczestnikiem Ligi Mistrzów i wicemistrzem Czech - Slavią Praga. Mecz planowany jest na godzinę 15.00 w środę, 3 lipca. Po tym sparingu piłkarze Śląska wrócą do Polski, a 6 lipca zagrają sparing z czeską Opawą. Początek rozgrywek PKO BP Ekstraklasy 19 lipca, pierwszym przeciwnikiem wrocławian będzie Lechia Gdańsk.

We wspomnianym wcześniej sparingu z wicemistrzem Rumunii na boisku nie pojawili się między innymi czeski pomocnik Petra Schwarz oraz stoper Aleksander Paluszek. Drugi z wymienionych dopiero w środę wszedł w normalny trening, bo wcześniej zmagał się z kontuzją. W najbliższym meczu kontrolnym ze Slavią Praga powinien być do dyspozycji sztabu szkoleniowego Śląska. Podobnie Schwarz, którego dopadł wirus. Miał poważne kłopoty żołądkowe, nie był w stanie nawet jeść.

Występ zespołu w meczu z CFR 1907 Cluj ocenił asystent trenera Magiery, Marcin Dymkowski. - Jesteśmy bardzo zadowoleni z tego sparingu, ponieważ graliśmy z dobrą drużyną, która podobnie jak my zaczyna przygotowania do nowego sezonu - stwierdził na wstępie 43-letni szkoleniowiec. - To jest zespół, który regularnie grywa w Lidze Europy lub Lidze Konferencji Europy, dlatego ten sparing był dla nas bardzo wymierny. Duży plus dla zawodników za zaangażowanie, determinację i za realizację zadań, które były wyznaczone przed meczem. Pozytywy? Nie straciliśmy gola, chociaż dopiero budujemy ten zespół. Chcemy, żeby był dobrze zorganizowany w defensywie i tracił mało goli.

W potyczce z wicemistrzem Rumunii po raz pierwszy zaprezentowali swoje umiejętności między innymi Szwajcar Junior Eyamba, czy Niemiec Simon Schierack... - Widzimy ich na co dzień podczas treningów, ale dopiero teraz widzieliśmy ich po raz pierwszy w sparingu - powiedział trener Dymkowski. - Trudno już teraz wyrokować, ale wierzymy, że będą dużymi wzmocnieniami. Meczów jest dużo, gramy w Europie, gramy w lidze, dlatego każdy dostanie szansę, każdy musi być gotowy i walczyć o miejsce w pierwszym składzie.

Bogdan Nather



Fot. Adriana Ficek/slaskwroclaw.pl

Trener Marcin Dymkowski (z prawej) na każdym treningu uważnie śledzi, czy piłkarze Śląska realizują plan zajęć.



Fot. Jakub Ziemianin/Raków Częstochowa

Grek Vasilios Sourlis ma poprowadzić grę podopiecznych Marka Papszuna.

Ofensywa się rozpoczyna

Częstochowianie przed pierwszym sparingiem ze Stalą Mielec zakontraktowali nowego zawodnika.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Częstochowianie od kilku dni przygotowują się w Arłamowie do nowego sezonu ligowego. Kibice jednak z niecierpliwością czekali na pierwsze ruchy transferowe klubu z Limanowskiego. Do tej pory częstochowianie jedynie sprzedawali zawodników, rozwiązywali kontrakty lub ich nie przedłużali. Wreszcie udało się pozyskać nowego zawodnika. Można się śmiać, jednak jak widać w Rakowie przyświeca zasada: liczba Greków musi się zgadzać - właśnie piłkarz z tego państwa dołączył do drużyny.

Zmiana jeden do jeden?

Nowym zawodnikiem Rakowa został Vasilios Sourlis. 21-letni grecki pomocnik jest wychowankiem Olympiakosu. Można rozwodzić się nad jego wynikami, grą w młodzieżowej kadrze Grecji oraz nad innymi aspektami. Ważny jest jednak całkowicie inny element. - W naszym schemacie gry będzie przeważnie grał na pozycji środkowego pomocnika. Vasilios łączy w sobie siłę, wielką gotowość do pojedynków fizycznych i ogromną determinację, co powoduje, że jest dobrze dopasowany do naszego DNA - powiedział dyrektor sportowy Rakowa, Samuel Cardenas.

21-latek pod wieloma względami, nawet wzrostem, jest podobny do... Giannisa Papanikolaou, który dopiero co opuścił klub. Najprawdopodobniej ma być zastępstwem w kadrze meczowej za bardziej doświadczonego rodaka. Na pewno taki gracz przyda się częstochowianom, szczególnie w kontekście potencjalnego odejścia Gustava Berggrena. Być może Sourlis będzie miał okazję zadebiutować już w sobotnim starciu częstochowian ze Stalą Mielec. Będzie to pełnoprawna inauguracja okresu przygotowawczego, gdyż spotkanie kontrolne z Miedzią Legnica zostało odwołane.

Gliwicki dwupak

Nie wiadomo, ile dokładnie Raków zapłacił za greckiego pomocnika. Nieoficjalnie słychać o kwocie między 500 a 600 tysięcy euro. Biorąc jednak pod uwagę plotki, jakie pojawiają się w kontekście kolejnych ruchów ekipy z Limanowskiego, kwota za ten transfer to drobne. Sebastian Staszewski z TVP Sport poinformował, że Raków chce wykupić z Piasta Gliwice duet Arkadiusz Pyrka - Ariel Mosór. Byłby to ciekawy ruch, zwłaszcza patrząc na kwoty finansowe, jakich oczekiwali do niedawna zarządcy klubu z Okrzei.

Czy Piast przespał najlepszy moment na sprzedaż? Kluby spoza Polski oferowały wielokrotnie większe pieniądze za Mosóra niż Raków. Kolejne dni powinny wyjaśnić sytuację. Pewne jest tylko to, że w sobotnim sparingu częstochowianie wystąpią z jednym nowym zawodnikiem. Sparing zapewne da też odpowiedź na pytanie, gdzie jeszcze Raków potrzebuje kolejnych wzmocnień.

(ptom)

2
MILIONY EURO
Ma wydać Raków na sprowadzenie do klubu Arkadiusza Pyrki i Ariela Mosóra z Piasta Gliwice. Częstochowianie chcieliby kupić obu graczy w pakiecie. Możliwe jednak, że klub z Okrzei wynegocjuje jeszcze więcej pieniędzy.

FRELIK WRACA!

■ Raków poinformował, że do pracy w klubie wraca Paweł Frelik, trener mentalny. Jego rozbrat z klubem z Limanowskiego trwał rok. Pracował w Rakowie wraz z Markiem Papszunem i wraz z końcem jego kontraktu opuścił ówczesnego mistrza Polski zastąpiony przez Kamila Wódkę, który przejął jego obowiązki. Trener Frelik był wysoko oceniany przez zawodników klubu z Limanowskiego. Poprzedni sezon udowodnił z kolei, że kwestie mentalne miały wpływ na formę graczy Rakowa.

Sport d9df39c5c5

Spodziewany gol

Na koniec zgrupowania obu drużyn w Woli Chorzelowskiej Puszcza Niepołomice ograła Wisłę Kraków po bramce z rzutu rożnego.

Niepołomiczanie są tego lata regularni. Identycznym wynikiem - 1:0 -zakończył się ich pierwszy sparing z Ruchem. Dla Wisły była to z kolei pierwsza próba pod wodzą Kazimierza Moskala.

Nie ma ławki

Nowy szkoleniowiec wystawił najsilniejszy skład. Gdy na boisku byli tacy piłkarze, jak Alan Uryga, Marc Carbo czy Angel Rodado, jego drużyna była lepsza, choć nie stworzyła stuprocentowych sytuacji. Udanie zadebiutowali lewy obrońca Rafał Mikulec i Olivier Sukiennicki. W drugiej połowie na murawie pojawił się testowany Niemiec Luis Jakobi, ale już wcześniej zapadła decyzją, że nie otrzyma oferty kontraktu.

– Pierwsza połowa dużo lepsza w naszym wykonaniu. Mieliśmy kontrolę nad tym, co się działo na boisku, było sporo jakości. Może brakowało pazerności w polu karnym, żeby wykończyć którąś sytuację. Po przerwie kilku zawodników z przymusu grało na nie swoich pozycjach. Jakości było mniej i straciliśmy bramkę po stałym fragmencie, czego można się było spodziewać – przyznał Kazimierz Moskal.

Wisła potrzebuje kilku nowych zawodników, by mieć kim straszyć z ławki. – Nie ulega jednak wątpliwości, że potrzebujemy wzmocnień. Z prezesem jesteśmy w kontakcie i cały czas coś się dzieje. Wydaje się, że jesteśmy blisko porozumienia z jakimś zawodnikiem, a nagle okazuje się, że trafia do innego klubu – przyznał. – Chcielibyśmy mieć rywalizację na każdej pozycji, bo to podnosi poziom, a do tego musimy pamiętać o pucharach. Czekają nas mecze co trzy dni i jedną jedenastką na pewno nie damy rady pogodzić tych spraw.

Sąsiad zza między...

Wielu zawodników sprawdził Tomasz Tułacz. Podkreślał, że drużyna miała momenty cierpienia, wynikające z dwóch-trzech treningów dziennie w ostatnim czasie, ale potrafiła to przełamać. Pierwsze minuty w zespole zaliczyli obrońcy Dawid Abramowicz, Michal Siplak i Dawid Szymonowicz.

– Bardzo liczymy na ich doświadczenie w ekstraklasie, bo tego nam brakowało. Dojdzie też Mateusz Radecki, który ma atuty i profil, którego bardzo potrzebujemy. Jeszcze szukamy napastnika. Wiadomo, że sąsiad zza między... (Bruk-Bet Termalica Nieciecza wykupił Kamila Zapolnika – przyp. red.), ale taki jest rynek, takie prawa. Nie za bardzo byliśmy na to gotowi, ale nie raz udowodniliśmy, że potrafimy sobie poradzić. Transfer napastnika prędzej czy później nastąpi – zapowiedział trener Puszczy.

Po przerwie wystąpił Litwin Dominykas Barauskas. Strzelił gola i ma szansę na kontrakt. Miał rok przerwy od gry, w Polsce był piłkarzem Stali Mielec. 27-latek ma też na koncie 11 występów w reprezentacji, gdzie grał na środku i lewej stronie obronny.

Michał Knura

■ **Puszcza Niepołomice – Wisła Kraków 1:0 (0:0)**
1:0 – Barauskas (78. głową)
PUSZCZA (skład wyjściowy): Komar – Revenco, Szymonowicz, Siplak, Abramowicz – Walski, Serafin – Tomalski, Cichoń, Cholewiak – Siemaszko. **Rezerwowi:** Perchel, Mroziński, Sołowiej, Kieliś, Stec, Hajda, Radecki, Thiago, Barauskas i dwóch testowanych. **Trener** Tomasz TUŁACZ.
WISŁA: Cziczkan (46. Broda) – Jaroch (46. Wiśniewski, 80. Fazlagić), Uryga (58. Łasicki), Colley (58. Skrobański), Mikulec (58. Kutwa) – Duda (58. Dziedzic), Carbo (53. Sapała) – Baena (46. Starzyński), Sukiennicki (46. Jakobi), Młyński (58 .Olejarka) – Rodado (58. Gogół). **Trener** Kazimierz MOSKAL.
Sędziował Marcin Konefał (Mielec).

PRZEŁOŻONY MECZ

■ PZPN wyraził zgodę na przełożenie wyjazdowego meczu 1. kolejki ŁKS – Wisła (21 lipca). Wniosek złożyli krakowianie, którzy motywowali to nagromadzeniem lipcowych spotkań w lidze i europejskich pucharach. Nowy termin spotkania zostanie podany po zatwierdzeniu przez PZPN, kluby i telewizję.



Fot. Ewa Michalik/wislakrakow.com

Angel Rodado (przy piłce, z nr 9) pozostał jedynym napastnikiem w kadrze Wisły Kraków.

Nitras zdania nie zmieni



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Na Cichą nieprędko wrócą mecze inne niż sparingowe.

Minister sportu po raz kolejny – i chyba najbardziej stanowczy – zaznaczył, że rząd nie przekaże pieniędzy na budowę stadionu w Chorzowie.

RUCH CHORZÓW

Syzyf toczący kamień jest idealną metaforą chorzowskich starań o budowę nowego obiektu przy ul. Cichej. Ruch z każdym kolejnym sezonem ma coraz większe problemy związane z brakiem stadionu spełniającego niezbędne wymogi i w najbliższym czasie raczej się to nie zmieni. Minister sportu Sławomir Nitras podczas konferencji na nowym obiekcie w Sosnowcu powiedział: – Nie będziemy finansować budowy stadionów, bo one nie służą sportowi powszechnemu tylko komercyjnemu.

Temat dobrze przewałkowany

Te słowa dotyczyły oczywiście sytuacji w Chorzowie i Częstochowie, gdzie Raków również potrzebuje znaczącej przebudowy swojego obiektu. Aktualne warunki nie pozwalają bowiem przyjmować tam fazy grupowej europejskich pucharów, choć w w tym sezonie „Medaliki" nie zagrają nawet w eliminacjach. Sprawa ze stadionem Ruchu w ostatnich latach została przewałkowana już setki, jeśli nie tysiące razy. Zeszłej jesieni tuż przed wyborami parlamentarnymi przedstawiciele poprzedniej władzy obiecywali dofinansowanie budowy nowego obiektu. Miało to być 100 ml złotych, czyli połowa wymaganej kwoty. Resztę miało dorzucić miasto. Od tamtego czasu władza zmieniła się jednak podwójnie. W Warszawie PiS został zastąpiony przez PO (i koalicjantów), zaś w Chorzowie prezydenta Andrzeja Kotalę (z PO) zastąpił działacz społeczny Szymon Michałek, od lat znany ze starań dotyczących budowy stadionu i wspierania Ruchu. Jego wybór nie oznacza jednak, że nowa arena powstanie lada dzień. Michałek od początku zapowiadał konieczność przeprowadzenia precyzyjnego audytu, który pozwoli ocenić stan finansów miasta oraz źródła przychodów. Nie jest tajemnicą, że w swojej kadencji będzie liczył na fundusze z Unii Europejskiej, stąd w jego sztabie pojawili się specjaliści właśnie w tej materii.

Michałek spotka się z ministrem

Kiedy Nitras został nowym ministrem sportu, od początku wyrażał się sceptycznie w kwestii budowy stadionów piłkarskich. Każdy jego wywiad w tym temacie zdawał się coraz bardziej stanowczy i nie inaczej było w Sosnowcu. – Jesteśmy na obiekcie, który powstał bez wsparcia ministerialnego. Należy sobie zadać pytanie, czy wobec tych miast, które własnym wysiłkiem zbudowały stadiony, byłoby w porządku, gdyby inne dostały areny za darmo. Wydaje mi się, że nie. Po drugie, my nie finansujemy krzesełek, dachów, tylko infrastrukturę sportową, w pierwszej kolejności służącą sportowi powszechnemu, szkoleniu, także profesjonalnemu, ale nie rozgrywkom – podkreślił Nitras, który kilka lat temu jeszcze jako szary polityk... sam ubiegał się o rządowe dofinansowanie na budowę stadionu „jego" Pogoni Szczecin. To finalnie wyniosło 1/3 całej kwoty (120 mln zł). – Wspieramy szkolenie młodzieży, infrastrukturę akademii piłkarskich. Rocznie dysponuję budżetem na rozwój infrastruktury sportowej w Polsce w kwocie nie przekraczającej miliarda złotych. Proszę to odnieść do kosztów budowy jednego stadionu – zaznaczył minister. Skontaktowaliśmy się z urzędem miasta w Chorzowie, aby poznać opinię prezydenta Michałka w odniesieniu do wypowiedzi Sławomira Nitrasa, lecz magistrat na razie nie chciał tego komentować. Dowiedzieliśmy się, że w najbliższym czasie jest planowane spotkanie pomiędzy ministrem a prezydentem Chorzowa, choć jego dokładna data nie jest jeszcze znana. Co jest jednak prawdą, faktycznie ministerstwo chce wspierać sport młodzieżowy. Ruch otrzymał w czwartek 1,3 mln złotych na własne centrum szkolenia, a w sumie wsparcie rządu wyniosło 23 mln. Najwięcej otrzymały Legia, Górnik Zabrze i Lech (po 1,8 mln). Dofinansowanie otrzymało też 11 klubów kobiecej piłki nożnej.

Piotr Tubacki

Sport d9df39c5c5

Nasza filozofia się nie zmieni

Rozmowa z **Januszem Szymurą**, prezesem Rekordu Bielsko-Biała

Więcej gratulacji odebrał pan po złotym medalu futsalistów czy po awansie piłkarzy do 2. ligi?

- Nie liczyłem tego dokładnie, ale w obu przypadkach miłych słów było sporo.

Który sukces bardziej pana cieszy?

- Oba są niezwykłe. W futsalu nie mieliśmy mistrzostwa przez dwa lata, więc jak się czegoś nie ma i nie jest faworytem, bo myślę, że bukmacherzy wyżej cenili Piasta Gliwice czy Constract Lubawa, to taki sukces smakuje wyjątkowo. Obu rywali ograliśmy przekonywująco. Mistrzostwo to przepustka do Ligi Mistrzów. Jeśli chodzi o piłkarzy, to jest to sukces, którego nigdy nie doświadczyliśmy. Rok temu, gdy graliśmy w Pucharze Polski z Pogonią Szczecin, dotarło do mnie, że ludzie od sportu oczekują wielkich emocji i nie muszą to być emocje po zwycięstwach, po wtedy przegraliśmy po karnych, ale ten mecz zapamiętany zostanie na lata. Podobnie było w ostatniej kolejce zeszłego sezonu. Na spotkanie z Górnikiem Polkowice przyszło wiele osób, których nigdy u nas nie widziałem, i razem z nami cieszyli się z awansu.

Gra w futsalowej Lidze Mistrzów wymusi duże zmiany kadrowe?

- Zapowiadaliśmy, że nasi wychowankowie Kamil Surmiak i Miłosz Krzempek wracają z wypożyczeń, a oprócz tego szykujemy dwa transfery zagraniczne.

Brazylijczycy czy Europejczycy?

- Trener Chus Lopez jest Hiszpanem i mogę zdradzić, że pozyskamy zawodników z półwyspu iberyjskiego, ale tą sprawą zajmuje się mój syn Piotr (wiceprezes klubu - przyp. red.). Czeka nas trudny sezon na kilku frontach, stąd następuje pokoleniowa wymiana kadry, bo po 12 latach i wielu wspólnych sukcesach żegna się z nami Artur Popławski. Odchodzą też Tomasz Lutecki i Michal Seidler. Ofertę z chorwackiego klubu otrzymał Taras Korołyszyn i nie byliśmy w stanie jej przebić.

Rozpoczęła się rozbiórka hali w Cygańskim Lesie. Gdzie będziecie podejmować rywali?

- W obiekcie przy ul. Widok. Finalizujemy umowę w tej sprawie.

Kupiła go firma, która jest też wykonawcą nowej hali.

- Dokładnie. Hala przy ul. Widok, ze względu na jej kupno przez spółkę deweloperską, docelowo będzie przeznaczona do rozbiórki. Planujemy trochę ją odświeżyć. Prawdopodobnie krzesełka zdemontowane z naszej hali zostaną zamontowane w obiekcie, który będziemy wynajmować.

Będziecie aplikować o organizację turnieju Ligi Mistrzów?

- Dwukrotnie organizowaliśmy turniej na etapach wczesnych eliminacji. Obecnie pozycja polskiego futsalu w Europie, a także Rekordu, jest wysoka i zaczynać będziemy rywalizację od fazy zasadniczej, planowanej w drugiej połowie października. Jedyny obiekt w Bielsku-Białej spełniający wymogi UEFA to hala pod Dębowcem, która w tym czasie będzie mocno obłożona przez siatkarzy i siatkarki. To powoduje, że dla innych jest trudno osiągalna. Jeśli uda nam się awansować do kolejnej rundy, to pojawi się możliwość zorganizowania turnieju w naszym mieście. Problem braku hali spełniającej wymogi UEFA zostanie rozwiązany w przyszłym roku, gdy zakończymy budowę hali w Cygańskim Lesie. Oby na wysokości zadania stanęli zawodnicy.

Awans do 2. ligi przypieczętował Kacper Kasprzak, wychowanek klubu...

- Nasza filozofia się nie zmieni. Nadal będziemy się starali, by połowę kadry stanowili zawodnicy i absolwenci naszej SMS; podobnie jak jest w futsalu. To daje satysfakcję i się sprawdza. Mam nadzieję, że tak samo będzie na szczeblu centralnym.

Wzmocnienia wydają się jednak nieuniknione.

- Zrobimy wszystko, aby w 2. lidze się utrzymać, inaczej sobie tego nie wyobrażam. Od nowego spadać będzie 5 zespołów, a o dodatkowe miejsce walczyć będą wicemistrzowie czterech grup 3. ligi. Sami kiedyś o to zabiegaliśmy, ale do zmian nie doszło... Patrząc na skład 2. ligi, już teraz można założyć, że czeka nas ciekawa rywalizacja.

Waszym celem będzie spokojne utrzymanie?

- Myślę, że większość drużyn za cel postawi sobie walkę o awans, bo... nie będzie chciało spaść. Historia zespołów, które awansowały z naszej bardzo silnej grupy 3. ligi jest taka, że nieźle radzą sobie w 2. lidze. Polonia Bytom, która rok temu awansowała, teraz grała w barażach o 1. ligę, wcześniej do 1. ligi awansowały: Skra Częstochowa, GKS Jastrzębie, Odra Opole czy Ruch Chorzów, który grał teraz nawet w ekstraklasie. Trudno prognozować, jaka będzie nasza historia, ale nie będziemy mówić, że gramy tylko po to, żeby nie spaść. To byłoby za mało.

Ale o awansie na zaplecze ekstraklasy jeszcze pan nie myśli?

- Na razie cieszymy się, że będziemy grać w 2. lidze, czego jeszcze nie doświadczyliśmy.

Jakie pozycje będziecie chcieli wzmocnić?

- Przede wszystkim chcemy zatrzymać piłkarzy, którzy wywalczyli awans. Na pewno zobaczymy nestora Tomasza Nowaka. Nadal jest on w świetnej formie i walnie przyczynił się do sukcesu. Udało się zatrzymać naszego najlepszego snajpera i króla strzelców minionego sezonu, Daniela Świderskiego. Wzmocnienia muszą być, ale większość dotychczasowych zawodników zasmakuje gry na szczeblu centralnym. Będziemy chcieli pójść w kierunku poszerzenia kadry. Myślę, że ważna będzie kwestia pozyskania defensywnego pomocnika i zastąpienia na boku ofensywny Filipa Walusia, który miał odejść do ekstraklasy, ale Warta Poznań na samym finiszu z niej spadła. To kolejny duży ubytek i tradycja, bo praktycznie co roku nasi najbardziej utalentowani piłkarze idą wyżej. Filip został z nami do końca sezonu. Nie zarobiliśmy na jego sprzedaży zimą, ale wywalczyliśmy awans.

Ile wyniesie budżet klubu w 2. lidze?

- Na tę chwilę trudno to precyzyjnie określić, bo musimy przeprowadzić szereg rozmów. Jestem po rozmowie z trenerem Dariuszem Klaczą, który z nami zostaje i wiadomo, że oczekiwania finansowe, ale i obowiązki po awansie rosną. Jeśli ktoś w 3. lidze łączył grę w Rekordzie z pracą, a część starszych piłkarzy tak czyniło, to na szczeblu centralnym stanie się to niemożliwe. Oni będą musieli utrzymać siebie, a często również rodziny i będziemy musieli ponieść tego koszt.

Pomoże w tym miejska dotacja?

- Konkurs został ogłoszony, szykujemy się do niego. Dotychczas, praktycznie od 25 lat jak istnieje sekcja piłkarska, była ona finansowana ze środków sponsorskich. W olbrzymim procencie była to oczywiście firma Rekord Systemy Informatyczne. Teraz po awansie będziemy chcieli się tym sukcesem podzielić. W nazwie klubu jest przecież nazwa miasta... Mamy miejskie wsparcie w drużynie futsalowej, co jest zauważalne i bardzo je sobie cenię. Ja również mocniej będę zabiegać o wsparcie ze strony prywatnych firm i podmiotów.

Stadion w Cygańskim Lesie otrzyma licencję na 2. ligę?

- Wybudowaliśmy nową trybunę, żeby grać u siebie. Budowa stadionu, by grać na nim w 2. lidze trwała w sumie 5 lat. Najpierw za 500 tysięcy złotych wymieniliśmy murawę, która przygotowana została pod kątem rozgrywanych m.in. w Bielsku-Białej mistrzostw świata do lat 20, gdy w naszym ośrodku gościły reprezentacje USA, Mali i Ukrainy. W 2020 roku, kosztem 3 milionów złotych, wybudowaliśmy trybunę „zachodnią" na 600 miejsc, z czego 250 miejsc pod dachem, a dzień przed historycznym meczem o awans otarta została trybuna wschodnia, która również kosztowała 3 miliony. W międzyczasie było kilka innych prac inwestycyjnych i można powiedzieć, że w ciągu tych pięciu lat na budowę stadionu wydaliśmy około 7 milionów. Robiliśmy to etapami, żeby udźwignąć tę sumę. Mam olbrzymią satysfakcję, że w decydującym meczu mogliśmy przyjąć w Cygańskim Lesie tylu kibiców i daje nam to szansę grać u siebie w 2. lidze. Główne wymagania licencyjne spełniamy. Nie ukrywam jednak, że niektóre mecze będziemy chcieli zorganizować na Stadionie Miejskim.

Derby Bielska-Białej czy coś jeszcze?

- Te spotkania najciekawsze pod względem kibicowskim, czyli z Zagłębiem Sosnowiec, GKS-em Jastrzębie, Polonią Bytom, no i oczywiście derby z Podbeskidziem. Spotkanie derbowe w Cygańskim Lesie miałoby swój klimat, ale odbyłoby się kosztem ograniczenia widowni, względem możliwości Stadionu Miejskiego. Do rozgrywania spotkań przy ul. Rychlińskiego będzie oczywiście potrzebna zgoda władz miasta, ale wybór tych spotkań jest po naszej stronie.

(gru)

Wzmocnienia muszą być, ale większość dotychczasowych zawodników zasmakuje gry na szczeblu centralnym.

Mamy miejskie wsparcie w drużynie futsalowej, co jest zauważalne i bardzo je sobie cenię. Ja również mocniej będę zabiegać o wsparcie ze strony prywatnych firm i podmiotów.

Na spotkanie z Górnikiem Polkowice przyszło wiele osób, których nigdy u nas nie widziałem, i razem z nami cieszyli się z awansu.



Janusz Szymura liczy, że w kolejnym sezonie o bielskim Rekordzie również będzie głośno.

Fot. Paweł Mruczek/bts.rekord.com.pl

Sport d9df39c5c5

Powrót Sochana popis Ponitki



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Jeremy Sochan to pierwszy w naszej kadrze gracz z NBA od dziewięciu lat!

Przed meczem Nowa Zelandia zademonstrowała efektowną hakę, ale na parkiecie zdecydowanie lepsi byli Polacy.

W katowickim „Spodku" pojawiło się około siedmiu tysięcy kibiców. To jedna z ostatnich możliwości, by zobaczyć polskich koszykarzy przed ich wyjazdem na turniej kwalifikacji olimpijskich w Walencji.

Nowa Zelandia w światowym rankingu jest od Polaków niżej o kilka miejsc, zajmuje 21. pozycję. Do Polski drużyna trenera Pero Camerona przyjechała prosto z Finlandii, gdzie 4 dni wcześniej po dramatycznym spotkaniu przegrała z gospodarzami. Ciekawie zatem zapowiadał się korespondencyjny pojedynek biało-czerwonych z Finami, bo za kilka dni zagramy ze Skandynawami w kwalifikacjach olimpijskich.

W minionym tygodniu Polacy zagrali trzy mecze towarzyskie i wszystkie przegrali. - Teraz w „Spodku" to dobra chwila, by chłopcy nabrali pewności siebie. Gramy przy naszej publiczności, co prawda to mecz towarzyski, ale zawsze lepiej wygrać niż przegrać - zapowiadał Łukasz Koszarek, dyrektor naszej kadry.

Przed meczem z Polakami zawodnicy Tall Black (przydomek reprezentacji) zademonstrowali hakę, swój tradycyjny taniec. W zamian zebrali oklaski widzów i polskich kadrowiczów.

Kilka godzin przed pierwszym gwizdkiem było jasne, że w naszej kadrze zobaczymy wreszcie Jeremy'ego Sochana. Gracz San Antonio Spurs dostał zielone światło od sztabu medycznego swojego klubu. Kibice na jego powrót do kadry czekali ponad 1200 dni. Sochan zagrał w reprezentacji seniorów tylko raz i było to w Arenie Gliwice 21 lutego 2021 roku przeciwko Rumunii w eliminacjach mistrzostw Europy (zdobył wtedy 18 pkt). Teraz Sochan zdobył pierwszy punkt w meczu, gdy nietypowo, jedną ręka (tak jak w NBA), egzekwował osobiste.

Pierwsza kwarta była popisem Mateusza Ponitki, który zdobył 12 pkt na 21 całego zespołu. Ten fragment był wyrównany, Polacy byli lepsi w kontratakach, goście nadrabiali rzutami za 3 pkt (4 w tym okresie). Niestety zawiedli organizatorzy - przez całą pierwszą kwartę nie działały zegary, zawodnicy „grali w ciemno". Nie wiedzieli ile mają czasu, czy jaki jest wynik. Mecz był opóźniony o 15 minut.

W drugiej kwarcie ruszyły zegary, od razu tempa nabrały akcje obu zespołów. Zdecydowanie lepiej w takiej grze czuli się gospodarze, w 19 min po dwóch „trójkach" Michała Sokołowskiego nasz zespół miał 18 pkt przewagi. Na 45 „oczek" biało-czerwonych do przerwy duet Ponitka-Sokołowski zdobył 31.

W drugiej połowie dominacja Polaków nie podlegała dyskusji. Przyjezdni masowo oddawali rzuty za trzy punkty (aż 42 takie próby!), ale zwykle pudłowali. W zespole trenera Igora Milicicia z dobrej strony pokazywał się AJ Slaughter. Weteran kadry pokazał kilka efektownych zagrań. Ostatecznie skończyło się na blisko trzydziestu punktach przewagi! Graczem meczu został Ponitka, który zdobył 29 pkt (4/4 za trzy), miał 6 asyst i 6 zbiórek.

- Jest w naszym zespole fajna energia, a ja muszę znaleźć swój rytm i powinno być dobrze. Najważniejsze, że wygraliśmy, wszyscy fajnie się bawili - mówił uśmiechnięty Sochan, ktory zdobył 7 pkt, miał 2 zbiórki i 4 asysty.

W sobotę w Arenie Sosnowiec jeszcze jeden mecz towarzyski Polaków, tym razem rywalem będą Filipiny.

■ **Polska - Nowa Zelandia 88:59 (21:18, 24:12, 17:14, 26:15)**
POLSKA: Slaughter 7 (1x3), Ponitka 29 (4x3), Sokołowski 17 (4x3), Sochan 7, Balcerowski 8 - Pluta, Milicić jr 8 (2x3), Mazurczak, Dziewa 4, Michalak 6 (1x3), Żołnierewicz 2. Trener Igor MILICIĆ.

(pp)

SPOD TABLICY

BRONNY DO LEBRONA

■ Bronny James został wybrany w drafcie NBA do ekipy Los Angeles Lakers, w której występuje jego ojciec LeBron. Jeśli obaj zagrają w tym samym meczu, będzie to pierwszy taki przypadek w historii tej ligi. Choć 19-letni Bronny w swoim debiutanckim sezonie raczej nie będzie grał często, może zdarzyć się, że wystąpi u boku słynnego ojca, lidera klasyfikacji wszech czasów NBA w liczbie zdobytych punktów.

Bronny był nieustannie w świetle reflektorów w swojej szkole Sierra Canyon School, gdzie w ostatnim roku dołączył do niego młodszy brat - Bryce, który także ma ambicję, by zagrać w NBA. Minionego lata starszy z rodzeństwa miał atak serca podczas treningu z drużyną USC (Uniwersytet Południowej Kalifornii) i trafił na oddział intensywnej terapii. W listopadzie wrócił do zespołu i w swoim jedynym sezonie w jego barwach miał średnio 4,8 punktu, 2,8 zbiórki i 2,1 asysty na mecz.

TUREK W ANWILU

■ Doświadczony turecki szkoleniowiec Selcuk Ernak został trenerem koszykarzy Anwilu podpisując dwuletni kontrakt z włocławskim klubem, który szukał następcy Przemysława Frasunkiewicz od połowy maja. W przeszłości 54-letni Ernak prowadził m.in. Darussafakę Stambuł w prestiżowej Eurolidze. Anwil będzie jego pierwszym zagranicznym klubem. W przeszłości prowadził także tureckie zespoły: Banvit, Sakarya BSB, a w minionym sezonie Turk Telekom Ankara występujący w Pucharze Europy, czyli na zapleczu Euroligi.
Anwil pod wodzą Frasunkiewicza, który pracował we Włocławku 3 i pół roku (w ubiegłym sezonie zdobył Puchar Europy FIBA) był po sezonie zasadniczym liderem tabeli, ale odpadł już w ćwierćfinale, przegrywając z ósmą Spójnią Stargard 2-3. Frasunkiewicz na początku czerwca został szkoleniowcem Rostock Seawolves.

Pod znakiem rekordów

Pierwszego dnia mistrzostw Polski w Ciechanowie rozdano medale w sześciu kobiecych kategoriach wagowych.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Niespodzianek nie zanotowano, na podium stanęły faworytki i poprawiono aż trzy rekordy kraju... Mało kto przypuszczał, że Oliwia Drzazga, pretendująca do zwycięstwa w kategorii 49 kg tak mocno pogubi się w rwaniu. Błędy techniczne, ale chyba też zlekceważenie ciężaru spowodowały, że do 69 kg musiała pochodzić trzykrotnie. Ostatnia próba sprawiła, że zdołała odejść od ściany i w podrzucie tak się rozpędziła, że zatrzymała na 97 kg, o kilogram bijąc własny rekord Polski. Choć sztangistka z Radomska w dwuboju wygrała ze znaczną przewagą, to srebro za rwanie nie mogło ją cieszyć.

To tabeli rekordów w kategorii 55 kg wpisana została również Małgorzata Myjak. Co prawda do dwóch pierwszych prób w rwaniu jej trenerzy mogliby się przyczepić, bo musiała „gonić" sztangę po pomoście, ale w ostatniej próbie zaliczyła 89 kg, o kilogram więcej od utytułowanej Joanny Łochowskiej, która po igrzyskach w Tokio zakończyła karierę, a 88 kg widniało od blisko 6 lat. Myjak wygrała też podrzut, lecz zaliczyła w nim tylko jedno podejście i również czuła niedosyt, bo 100 i 101 było w jej zasięgu

Poza zasięgiem w kategorii 59 kg była natomiast Monika Szymanek. Zawodniczka do niedawna była jedną z ambasadorek Grupy Polski Cukier, ale władze związku zasugerowały, że to miano jej się nie należy. Mistrzyni Europy do lat 23 miała więc coś do udowodnienia i - choć nie „pchała" się do rekordów - dźwigała z pasją, nie oglądając się n rywalki. Tuż za nią - dzięki manewrom taktycznym swojego męża Adama - uplasowała się doświadczona Katarzyna Kraska, która ma sporo medali MP, ale na podium dawno nie stała.

Świetnie przygotowana do Ciechanowa przyjechała Wiktoria Wołk. Na „dzień dobry" wyrwała 98 kg, bijąc o 2 kg własny rekord w kategorii 64 kg, a następnie chciała poprawić najlepsze osiągnięcie w podrzucie. 122 kg tym razem było jeszcze za ciężkie, ale wkrótce „pęknie".

Pod nieobecność Martyny Dołęgi (jest w trakcie zmiany barw klubowych i nie może startować) konkurencji w kategorii 71 kg nie miała Monika Marach. Wiecznie uśmiechnięta zawodniczka nie miała problemów z obroną tytułu, zwyciężając pierwszymi podejściami. W kolejnych atakowała rekordy kraju, ale próby na 104 kg w rwaniu i 122 kg w podrzucie były nieudane. Podopiecznej Sławomira Zawady rośnie mocna konkurentka. Iga Burda przegrała z Marach o 21 kg, ale zaliczyła wszystkie podejścia, a ma dopiero 16 lat.

Dziś dokończenie rywalizacji kobiet z udziałem Weronki Zielińskiej (81 kg), naszej jedynaczki na igrzyska w Paryżu, która za wywalczenie kwalifikacji olimpijskiej otrzymała wczoraj symboliczny czek na 10 tysięcy złotych, a następnie pomagała podczas startu Wiktorii Gierczuk, mając udział w jej brązowym medalu. Po ostatniej kategorii kobiecej do boju przystąpią mężczyźni. Też padną rekordy?

KOBIETY

Kat. 45 kg: 1. Lidia Hawryło (Tarpan Mrocza) 127 (56+71), 2. Paulina Kudłaszyk (Budowlani Nowy Tomyśl) 108 (48+60), 3. Patrycja Brzozowska (Klimat Łapy) 100 (47+53); **kat 49 kg**: 1. Oliwia Drzazga (UMLKS Radomsko) 166 kg (69+97), 2. Klaudia Luterek (Agros Zamość) 145 kg (70+75), 3. Agnieszka Broncel (Andaluzja Piekary Śl.) 137 (60+77); **55 kg**: 1. Małgorzata Myjak (Nowy Tomyśl) 185 (89+96), 2. Oleksandra Lychobycka (Górnik Polkowice) 173 (78+95), 3. Andżelika Młynarczyk (Olimpijczyk Łuków) 160 (71+89); **59 kg:** 1. Monika Szymanek (LKS Dobryszyce) 191 (80+111), 2. Katarzyna Kraska (Polwica Wierzbno) 179 (75+104), 3. Zuzanna Połka (Promień Opalenica) 178 (77+101); **64 kg:** 1. Wiktoria Wołk (Mrocza) 213 (98+115), 2. Maria Połka (Opalenica) 189 (83+106), 3. Julia Choińska (Łapy) 186 (84+102); **71 kg:** 1. Monika Marach (Atleta Gdańsk) 218 (98+120), 2. Iga Burda (Mazovia Ciechanów) 197 (89+108), 3. Wiktoria Gierczuk (AZS AWF Biała Podlaska) 186 (85+101).

Marek Hajkowski

Sport d9df39c5c5

Nagrodzona cierpliwość

Trener Nikola Grbić nawet w najbardziej gorących momentach imponuje... olimpijskim spokojem.

To zaledwie przystawka przed daniem głównym – tak właśnie można określić ćwierćfinałowe starcie Polski i Brazylii w turnieju finałowym Ligi Narodów w Atlas Arenie w Łodzi. Zwycięstwo biało-czerwonych z Canarinhos 3:1 jest niezwykle cenne, wszak oba zespoły za niespełna miesiąc znów się zmierzą - podczas igrzysk olimpijskich w Paryżu. Ponadto przyjdzie nam spotkać się tam z Włochami i Egiptem. Dziennikarze, jak to mają w zwyczaju, od razu określili to jako „grupę śmierci", zaś trener Nikola Grbić na takie stwierdzenie tylko się uśmiechnął, bo cały czas zachowuje olimpijski spokój. I od razu zripostował: - A jakbyście nazwali grupę gdybyśmy mieli Słoweńców, Amerykanów, a na dokładkę Niemców?

Trafiony skład

8 czerwca w Fukuoce Brazylia wygrała z Polską 3:1, w tym dwa pierwsze sety do 21 i 17, potem nasi siatkarze zwyciężyli do 21 i przegrali do 23. Wówczas skład biało-czerwonych było nieco inny, bo Wilfredo Leon, Mateusz Bieniek oraz Paweł Zatorski trenowali w Spale, nadrabiając zaległości po kontuzjach z sezonu ligowego. Ten tercet pojawił się już na ostatnim turnieju eliminacyjnym w Lublanie oraz podczas czwartkowej potyczki w Łodzi.

Trener Grbić lubi zaskakiwać i tym razem w roli przyjmujących pojawili się Leon oraz Tomasz Fornal. Obaj byli silnymi punktami zarówno w obronie, jak i w ataku. Ponadto dali się rywalom mocno we znaki w polu serwisowym. Fornal miał trzy asy i wiele kąśliwych zagrywek, zaś Leon – dwa i na dodatek dwa bloki.

- Fornal znajduje się w najwyższej formie, zaś Leon pokazał się z dobrej strony w Lublanie i dlatego znaleźli się w wyjściowym składzie – uzasadniał Serb przed kamerami Polsatu. - A potem nie było co zmieniać, skoro wszystko dobrze funkcjonowało.

Leon i Fornal mocno wsparli Bartosza Kurka (12 pkt), Leon na 26 ataków skończył 14, zaś Fornal 7 na 16, czyli mieli wysoką skuteczność.

Klucz do zwycięstwa

Po pierwszym secie, przegranym do 18, mieliśmy prawo się obawiać o losy tego spotkania. Leal, Lucarelli, Darlan i spółka grali wręcz koncertowo, niemal perfekcyjnie. Nie było żadnego punktu zaczepienia i w drugiej części seta zdobyli wysoką przewagę (19:13), trzymając naszych na dystans. Nie funkcjonował polski blok i rywale hasali, ile wlezie.

Jednak w drugiej odsłonie podopieczni Grbicia mocno się skoncentrowali i gra była zupełnie inna. Od początku punkt za punkt, zaś końcowe fragmenty rozgrzały widownię. Fornal blokiem doprowadził do 22:22, potem posłał asa, zepsuł zagrywkę, ale za chwilę to samo uczynił też Lucarelli. Przy 24:23 Bieniek zdobył zwycięski punkt kolejnym asem.

- Nasza cierpliwość została nagrodzona – komentował z uśmiechem Grbić. - Ciężko zapracowaliśmy na to zwycięstwo.

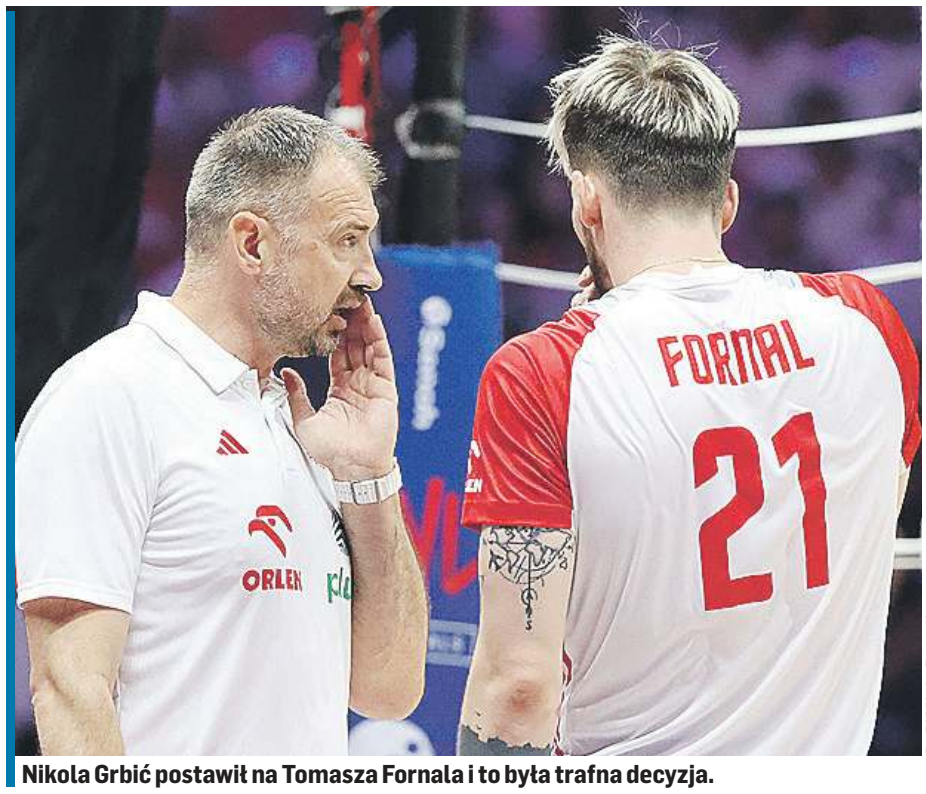
- Drugi set miał kluczowe znaczenie – mówił przyjmujący Jastrzębskiego Węgla, bez którego trudno sobie wyobrazić olimpijską reprezentację. - Później mieliśmy już kontrolę nad wydarzeniami na parkiecie. To był drugi mecz z Brazylijczykami i nie mieliśmy żadnych obaw. A przed nami kolejny, w Paryżu, i to raczej rywale powinni czuć pewien respekt.

Trener Grbić zakładał, że kolejnej próbie zostanie poddany atakujący Bartłomiej Bołądź, który tak rewelacyjnie wypadł podczas turnieju w Lublanie. Losy tej potyczki tak się ułożyły, że Bołądź wraz z rozgrywającym Grzegorzem Łomaczem wchodzili w drugim i czwartym secie na krótkie, podwójne zmiany. - Zespół dobrze funkcjonował i nie było potrzeby zmian – wyjaśnił po meczu Serb. - Najważniejsze, że siatkarze po nieudanym secie potrafili się skoncentrować i odwrócić losy meczu. Pomogły nam asy serwisowe w ważnych momentach.

Na godzinę przed rozpoczęciem turnieju nad Łodzią przeszła gwałtowna burza z gradobiciem. Dach Atlas Areny zaczął... przeciekać i co rusz trzeba było wycierać parkiet, co na pewno utrudniało grę wszystkim zespołom. Na szczęście obyło się bez kontuzji. W trakcie burzy wiatr wyrwał jedną z klap oddymiających i stąd też woda pojawiła się w hali – taki komunikat wydały władze tego obiektu. Wczoraj od rana specjalna brygada alpinistów przeglądała dach, by obyło się bez kolejnych niespodzianek.

Historia lubi się powtarzać, bo w ubiegłym roku w Gdańsku, gdy polscy siatkarze sięgnęli po złoty medal LN, na inaugurację pokonali Brazylię 3:0. Czy w Łodzi będzie podobnie? Na razie przed biało-czerwonymi spotkanie półfinałowe.

(sow)



Fot. PAP/Marian Zubrzycki

Nikola Grbić postawił na Tomasza Fornala i to była trafna decyzja.

Francuska dokładność

Mistrzowie świata, Włosi, turniej finałowy LN potraktowali ulgowo i pojawili się w mocno odmłodzonym składzie. Natomiast Francja, mistrz olimpijski, wręcz przeciwnie, bo zagrała w najsilniejszym zestawieniu. Mecz był ciekawy z wieloma zwrotami akcji. Włosi byli bliscy sprawienia niespodzianki, jednak ulegli „trójkolorowym" po tie-breaku

Andrea Giani, trener Francuzów, chyba nie przypuszczał, że rywale postawią tak twarde warunki i mecz będzie trwał 124 minuty. Włosi zaczęli z wysokiego „C", bo dość szybko objęli powadzenie 10:7, a potem powiększyli je do 17:9. Francuzi nie mieli prawie nic do powiedzenia. Poirytowany Giani musiał dokonać zmiany w składzie. Za niemrawego Yacmine Louatiego wszedł Kevin Tillie i gra wyraźnie nabrała rumieńców. Przyjmujący stołecznego Projektu dobrze bronił i skutecznie atakował. Straty w tym secie były jednak zbyt duże, by je można było odrobić.

Tillie wyraźnie zmobilizował swoich kolegów, którzy w kolejnej odsłonie znacznie podnieśli poziom gry. Francuzi zwiększyli siłę zagrywki i rywale zaczęli mieć poważne problemy z przyjęciem. „Trójkolorowi" wyszli na prowadzenie 12:11 i już go nie oddali. Wydawało się, że mistrzowie z Tokio już przełamali opór Włochów. A tymczasem zespół prowadzony przez dobrze nam znanego Ferdinando De Giorgiego jeszcze raz się zmobilizował. Włosi niemal od początku prowadzili, ale Francuzi zbliżyli się na dwa punkty (22:20), jednak to wszystko na co było ich stać. A w 4. secie znów role się odwróciły i choć Francuzi przegrywali 9:12, to w jednym ustawieniu zdobyli cztery „oczka" i wyszli na 13:12 i prowadzenia nie oddali. Tie-break zaczął się od 4:0 dla Italii, jednak Francuzi krok po kroku odrabiali straty i po bloku Antoine'a Brizarda doprowadzili do 7:7, a od stanu 10:10 przejęli inicjatywę i wygrali. Teraz będą rywalami biało-czerwonych w półfinale.

■ **Włochy – Francja 2:3 (25:19, 20:25, 25:22, 22:25, 11:15)**
WŁOCHY: Sbertoli (1), L. Porro (15), Mosca (15), Bovolenta (14), Bottolo (18), Sanguinetti (10), Laurenzano (libero) oraz P. Porro, Gironi (3), Recine (1), Rinaldi. Trener Ferdinando DE GIORGI.
FRANCJA: Toniutti, Clevenot (20), Seddik (3), Patry (28), Louati (1), Le Goff (8), Grebennikow (libero) oraz K. Tilli (15), Briard (3), Jouffroy (3), N'Gapeth. Trener Andrea GIANI.
Sędziowali: Wim Cambre (Belgia) i Juraj Mokry (Słowacja). Widzów 7804.
Przebieg meczu
I: 10:7, 15:8, 20:14, 25:19.
II: 10:9, 12:15, 14:20, 20:25.
III: 10:9, 15:11, 20:16, 25:22.
IV: 10:8, 13:15, 17:20, 22:25.
V: 5:2, 10:9, 11:15.
Bohater – Jean PATRY.

(sow)

JAK NA HUŚTAWCE...

■ Siatkarze Słowenii wygrali fazę interkontynentalną LN, zaś Argentyna zajęła ósme miejsce premiowane awansem do finału. A tymczasem w ostatnim meczu ćwierćfinałowym w Łodzi byliśmy świadkami znów wyrównanej gry. I wszystko skończyło się po tie-breaku. W nim więcej sił zachowali Słoweńcy i to oni awansowali do półfinału. Argentyńczycy pozostawili po sobie jednak dobre wrażenie. Zaskoczyli rywali niezwykle skuteczną grą w ataku i solidnym blokiem. W 1. secie objęli prowadzenie 8:5 i od tego momentu solidnie budowali przewagę. Cały czas utrzymywali 4-punktowy zapas i dość pewnie zakończyli tę odsłonę. A potem role się odwróciły i Słoweńcy doprowadzili do remisu. Najwięcej emocji było w czwartej partii. Słowenia prowadziła już 24:20, ale wszystko skończyło się na przewagi, a decydujący punkt zdobył Klemen Cebulj. W tie-breaku Słoweńcy od początku już dominowali i odnieśli zasłużone zwycięstwo.

■ **Słowenia – Argentyna 3:2 (19:25, 25:18, 17:25, 29:27, 15:7)**
SŁOWENIA: Ropret (1), Urnaut (12), Kozamernik (6), Stern (31), Cebulj (15), Pajenk(10) , Kovacić (libero) oraz Možić, Mujanović, Brańko, Stalekar (2). Trener Gheorghe CRETU.
ARGENTYNA: De Cecco (2), Conte (11), Loser (9), Lima (26), Palonsky (18), Zerba (9), Danani (libero) oraz Sanchez, Vicentin (1), Martinez, Palacios, Ramos, Kukarcew (1). Trener Marcelo MENDEZ.
Sędziowali: Vladimir Simonović (Szwajcaria) i Angela Grass (Brazylia). Widzów 6900.
Przebieg meczu
I: 7:10, 11:15, 17:20, 19:25.
II: 10:8, 15:11, 20:13, 25:18.
III: 6:10, 10:15, 13:20, 17:25.
IV: 9:10, 15:14, 20:16, 25:24, 29:27.
V: 5:1, 10:6, 15:7.
Bohater – Toncek STERN.

PÓŁFINAŁY

Sobota, 29 czerwca
ŁÓDŹ, 17.00: Polska – Francja
ŁÓDŹ, 20.00: Słowenia – Japonia

Niedziela, 30 czerwca

O MEDALE

ŁÓDŹ, 17.00: O 3. miejsce
ŁÓDŹ, 20.00: Finał

(s)

Sport d9df39c5c5

Niełaskawy ten los...

Liderka rankingu tenisistek Iga Świątek występ w wielkoszlemowym Wimbledonie rozpocznie od meczu z Amerykanką Sofią Kenin. Pierwszym rywalem Huberta Hurkacza będzie kwalifikant Mołdawianin Radu Albot.

25-letnia Sofia Kenin na liście WTA jest 48. W Wimbledonie nigdy nie przebrnęła trzeciej rundy, ale jest mistrzynią Australian Open 2020. Iga Świątek grała z nią wcześniej dwa razy i zawsze w Wielkim Szlemie. Polka była górą w finale French Open 2020 i w pierwszej rundzie tegorocznego Australian Open.

Potencjalnie w drugiej rundzie podopieczna trenera Tomasza Wiktorowskiego może zagrać z Brytyjką Francescą Jones, która od organizatorów dostała „dziką kartę", lub Chorwatką Petrą Martić. W kolejnej rundzie Iga może trafić na mistrzynię Wimbledonu z 2018 roku, „polską" Niemkę Angelique Kerber.



Fot. DPPI/SIPA/PressFocus

Numer 1 światowego tenisa czeka na londyńskiej trawie wielkie wyzwanie, od pierwszej rundy...

Znowu "zmora" Ostapienko

Świątek nie miała szczęśliwego losowania. W 1/8 finału może wpaść na wyjątkowo dla niej niewygodną Łotyszkę Jelenę Ostapienko, z którą ma bilans 0-4, a w ćwierćfinale może czekać broniąca tytułu Marketa Vondrousova.

„Jeśli Świątek 13 lipca sięgnie po szósty tytuł Wielkiego Szlema, będzie to oznaczać, że na niego naprawdę zasłużyła" – zauważono na oficjalnej stronie Wimbledonu. Najlepszym wynikiem Świątek w Londynie jest ubiegłoroczny ćwierćfinał.

W półfinale Polka jest na kursie z mistrzynią sprzed dwóch lat Kazaszką Jeleną Rybakiną, która na otwarcie zmierzy się z rumuńską kwalifikantką Eleną-Gabrielą Ruse.

Wyzwanie dla Sabalenki i... Polek

W dolnej połowie drabinki głównymi pretendentkami do finału są druga na świecie Coco Gauff i mistrzyni Australian Open 2024 Białorusinka Aryna Sabalenka. W ćwierćfinale Amerykanka może zmierzyć się z wicemistrzynią Rolanda-Garrosa, Włoszką Jasmine Paolini, z kolei na kursie z Sabalenką już w pierwszym tygodniu są m.in. Donna Vekić, Dajana Jastremska czy rozstawiona z numerem 14 Daria Kasatkina, a w ćwierćfinale potencjalnie rozstawiona z „8" Chinka Qinwen Zheng.

W tej sekcji jest także czterokrotna zwyciężczyni Wielkiego Szlema Naomi Osaka, która powraca na londyńską trawę po raz pierwszy od 2019 roku, a niedawno na mączce w Paryżu miała piłkę meczową w potyczce 2. Rundy z Igą.

W singlu wystąpią jeszcze dwie Polki, ale także fortuna im w piątek nie sprzyjała. Magda Linette (WTA 46.) trafiła na rozstawioną z numerem 21. Ukrainkę Jelinę Switolinę, a Magdalena Fręch (WTA 56.) zagra z Brazylijką Beatriz Haddad Maią (nr 20.).

Switolina to półfinalistka ubiegłorocznego Wimbledonu, kiedy w ćwierćfinale wyeliminowała Świątek. Linette ma z nią bilans 1-2, ale pokonać Ukrainkę zdołała właśnie w Londynie, w 2. rundzie w 2021 roku. Fręch z Haddad Maią grały przed dwoma laty razem w parze deblowej, w potyczkach wzajemnych ma bilans 0-2.

Z „Djoko" w ćwierćfinale?

Wśród mężczyzn z Polaków zagra tylko Hubert Hurkacz. Rozstawiony z numerem „7" 27-letni wrocławianin z doświadczonym, osiem lat starszym Radu Albotem grał wcześniej raz i przegrał w 2020 roku w imprezie ATP 1000 w Paryżu. Mołdawianin obecnie w rankingu jest 145., a najwyżej, w 2019 roku, był 39.

W 2. rundzie podopieczny trenera Craiga Boyntona może zagrać z Francuzem Arthurem Filsem lub Szwajcarem Dominikiem Strickerem.

W 1/8 finału Hurkacz jest natomiast na kursie kolizyjnym z Australijczykiem Alexem de Minaurem (nr 9.), a w ćwierćfinale ze słynnym Serbem Novakiem Djokoviciem (nr 2.).

Najlepszym wynikiem Hurkacza w Wimbledonie i generalnie w Wielkim Szlemie jest półfinał z 2021 roku.

Mecze pierwszej rundy zaplanowano na poniedziałek i wtorek. Spotkania wszystkich Polaków mają odbyć się we wtorek.

Finał zmagań kobiet - 13 lipca, a mężczyzn - dzień później.

ZAGRAJĄ O TRIUMF

■ Kanadyjka Leylah Fernandez i Rosjanka Daria Kasatkina zagrają w finale turnieju WTA 500 na trawiastych kortach w Eastbourne. W półfinałach Fernandez pokonała Amerykankę Madison Keys 6:3, 3:6, 6:3, a Kasatkina wygrała z Włoszką Jasmine Paolini 3:6, 7:5, 6:3. W drugiej rundzie turnieju w Eastbourne odpadła Magda Linette, która przegrała z Czeszką Karoliną Muchovą 4:6, 1:6.
W finale w niemieckim Bad Homburg zmierzą się Rosjanka Diana Shnaider i Chorwatka Donna Vekić. W półfinałach Shnaider pokonała Amerykankę Emmę Navarro 7:5, 2:6, 6:3, z kolei Vekić uporała się z Bułgarką Wiktorią Tomową 6:0, 7:6 (8-6).
O triumf w turnieju ATP na Majorce zagrają Chilijczyk Alejandro Tabilo z Austriakiem Sebastianem Ofnerem. Tabilo w boju o finał pokonał Francuza Gaela Monfilsa 2:6, 6:2, 7:6 (7-3), a Ofner notowanego pod koniec trzeciej setki rankingu ATP Brytyjczyka Paula Jubba 6:4, 7:5.

GIGANTYCZNY ZYSK „CARO"

■ Karolina Woźniacka, duńska tenisistka polskiego pochodzenia i była liderka rankingu WTA, sprzedała luksusowy apartament na Florydzie za... 37 milionów dolarów. Według szwedzkiego dziennika „Expressen" cytującego amerykańskie źródła, zajmujący całe ostatnie piętro budynku na wyspie Fisher Island penthouse ma powierzchnię 650 metrów kwadratowych, pięć sypialni i pięć łazienek. Na wyspę można dostać się tylko łodzią lub helikopterem.
Tenisistka kupiła go razem z mężem Davidem Lee przed trzema laty za 18,7 miliona dolarów. „To wręcz gigantyczny zysk i podwojenie wartości w tak krótkim czasie" - dodała gazeta.
33-letnia tenisistka otrzymała „dziką kartę" na tegoroczny turniej Wimbledonu.

SPOD BANDY

POWRÓT DO WYŻSZEJ DYWIZJI

■ Arkadiusz Sobecki, jak już informowaliśmy, został selekcjonerem reprezentacji kobiet i otrzymał zadanie powrotu do Dywizji 1B, z której w kwietniu spadliśmy. Sobecki w poprzednich sezonach pełnił rolę asystenta trenera, więc zna doskonale zalety i wady żeńskiej drużyny. Jego najbliższymi współpracownikami będą Tomasz Cichoń oraz Sebastian Kłaczyński, na co dzień trenerzy młodzieży w bytomskiej Polonii.
- Jestem wraz z działaczami związkowymi po spotkaniu z klubami i wiemy, że w lidze najprawdopodobniej wystartuje dziewięć drużyn – informuje trener. - Ponadto kadra będzie również grała w Europejskiej Lidze Hokejowej Kobiet (EWHL), bo te rozgrywki powinny nas dobrze przygotować do najważniejszych imprez międzynarodowych. Zrezygnowaliśmy z sierpniowego zgrupowania i przewidujemy je dopiero w listopadzie przed wyjazdowym dwumeczem z Brytyjkami. Z kolei w grudniu na lodowisku w Bytomiu wystąpimy wraz z Koreą Płd., Meksykiem i Chińskim Tajpej w turnieju prekwalifikacji olimpijskich i chcielibyśmy awansować do turnieju finałowego. Zadanie ambitne, ale niełatwe, bo przecież Koreanki grały w Dywizji 1A, choć okazały się najsłabsze. A w kwietniu jesteśmy gospodarzem mistrzostw świata Dywizji 2A, które również odbędą się w Bytomiu. Mam zamiar do kadry wprowadzić kilka młodych hokeistek, które rokują nadzieje na przyszłość. Chciałbym wraz z współpracownikami zrealizować wszystkie cele.
Sobecki nadal będzie odpowiadał za przygotowanie i szkolenie bramkarzy w GKS-ie Katowice, bo te zajęcia nie będą kolidowały z pracą w kadrze.

PRZENOSINY CHMIELEWSKIEGO

■ Aron Chmielewski (na zdjęciu), 33-letni napastnik, 4-krotny mistrz Czech z Ocelarzi Trzyniec, po 10 latach gry w Czechach zmienia klub. Ostatni sezon w Ołomuńcu nie był dla niego udany, bowiem nabawił się kontuzji, przeszedł operację i wystąpił tylko w 13 meczach sezonu zasadniczego i w jednym play offu. Wychowanek Stoczniowca Gdańsk doszedł do wniosku, że trzeba zmienić otoczenie i za porozumieniem stron rozwiązał kontrakt. Mówiło się, że być może wróci do kraju, ale widać, że oferty nie były dla niego zbyt atrakcyjne. Ostatecznie podpisał roczny kontrakt z 10. zespołem ekstraligi słowackiej – Mhk 32 Liptowski Mikulasz.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus.pl

(ws)

Sport d9df39c5c5



Panie tym razem w cieniu

Fot. PAP/Tytus Żmijewski

Jakub Szymański został bohaterem drugiego dnia bydgoskich mistrzostw.

Trzy rekordy Polski ustanowiono podczas drugiego dnia jubileuszowych – 100. mistrzostw kraju na stadionie bydgoskiego Zawiszy. Najlepszy wyniki w historii polskiej lekkoatletyki 13,25 sekundy wyrównał Jakub Szymański w rywalizacji na 110 metrów przez płotki.

Choć kibice na stadionie Zdzisława Krzyszkowiaka ostrzyli sobie zęby głównie na rywalizację finałową pań na dystansie 400 metrów, która miała decydować o składzie olimpijskiej sztafety 4x400, wcześniej w głównych rolach wystąpili panowie.

W imponującym stylu, prowadząc od pierwszego płotka, po złoto i minimum olimpijskie pobiegł w finale płotkarzy Jakub Szymański. Zawodnik Sopockiego Klubu Lekkoatletycznego wyrównał rekord Polski Damiana Czykiera, uzyskując świetny czas 13,25. – Moja technika jest słaba, ale wiem na co mnie stać. Poprawiłem pewne niuanse – powiedział Szymański.

Drugi na mecie Czykier osiągnął 13,41, a trzeci Krzysztof Kiljan pobiegł 13,64, nieco zbyt wolno, by myśleć o kwalifikacji olimpijskiej z rankingu.

Zadziałała atmosfera

Rekord Polski U20 był ozdobą finałowego biegu na 200 metrów. Faworytów pogodził świetnie dysponowany w Bydgoszczy Marek Zakrzewski. Czołowy junior europejskiego sprintu popisał się znakomitym biegiem i finiszował z czasem 20,50 – lepszym o 0,04 sek. od dotychczasowego rekordu Polski juniorów. To najlepszy w tym sezonie wynik uzyskany przez europejskiego sprintera z kategorii U20.

– Nie spodziewałem się takiego czasu. Dopiero niedawno udało mi się złapać formę, a dziś zadziałał też atmosfera mistrzostw – powiedział Zakrzewski, którego trenerem jest Tomasz Czubak, rekordzista Polski w biegu na 400 m.

W znakomitym stylu po złoty medal i rekord Polski U23 sięgnął na 400 metrów Maksymilian Szwed, który wygrał z czasem 45,25. Wicemistrzem kraju został Igor Bogaczyński (45,42), który dzięki walecznej postawie na finiszowej prostej wyprzedził przed metą Karola Zalewskiego (45,66).

Imponująca Marika

Problemu ze zwycięstwem w biegu pań nie miała Natalia Kaczmarek. Rekordzistka Polski triumfowała z bezpieczną przewagą nad rywalkami, osiągając na mecie wynik 50,77. Nie przestaje imponować doświadczona Marika Popowicz-Drapała. 36-letnia bydgoszczanka zdobyła srebrny medal, poprawiając czasem 51,42 rekord Polski masters i zyskując wartościowe punkty do rankingu olimpijskiego. Brązowy medal - rekordowy 11. W MP - wywalczyła Justyna Święty-Ersetic (52,13), ale nie poprawiła swojego rankingu na indywidualny start w Paryżu. Iga Baumgart-Witan w kontrolowany sposób odpuściła finał z powodu kontuzji, co niestety - a także forma pozostałych finalistek - może budzić "paryski" niepokój.

Sprint na 200 metrów kobiet padł łupem Martyny Kotwiły, która wygrywając z czasem 23,10 zrobiła duży krok w kierunku kwalifikacji olimpijskiej. Druga na mecie była Krystsina Cimanouska (23,14), a trzecia Weronika Bartnowska (23.60).

W finale na 800 metrów długo prowadziła Angelika Sarna, ale więcej sił na finisz zachowała Anna Wielgosz i to właśnie biegaczka Resovii na ostatnich metrach wyprzedziła rywalkę, a grono medalistek uzupełniła trzecia na mecie Martyna Galant.

Dramat Wojtunik

Żadnych szans nie dała na bydgoskiej bieżni Pia Skrzyszowska. Bieg na 100 metrów przez płotki wygrała z wartościowym czasem 12,67 i potwierdziła wysoką dyspozycję. Świetnie spisała się też druga na mecie Marika Majewska, która srebro zdobyła z wynikiem 12,97. Wielką niespodziankę sprawiła z kolei trzecia Natalia Szczęsna. Płotkarka z Radomia o blisko pół sekundy poprawiła rekord życiowy i brązowy medal okrasiła znakomitym czasem 12,98. Dramat w eliminacjach przeżyła jedna z faworytek i kandydatka do olimpijskiego występu Klaudia Wojtunik, która po dużym błędzie na płotku straciła rytm i finiszowała dopiero siódma w swojej serii, oczywiście odpadając z rywalizacji o medale.

Tuż po zwycięstwie w biegu na 400 metrów przez płotki Joanna Linkiewicz, która wróciła do sportu w zeszłym roku po urodzeniu dziecka, ogłosiła zakończenie przygody z wyczynowym bieganiem. W Bydgoszczy na koniec bogatej w sukcesy kariery zdobyła 10. złoto MP z czasem 56,68.

Po dobrym konkursie złoty medal w skoku w dal zapewniła sobie Nikola Horowska. Zawodniczka z Gorzowa Wielkopolskiego sukces przypieczętowała jeszcze w ostatnim skoku, w którym uzyskała najdalszą odległość – 6,59 m. Drugie miejsce wywalczyła Magdalena Bokun, która skoczyła 6,45. Taką samą próbą popisała się Roksana Jędraszek, ale miała słabszą drugą próbę niż Bokun i została sklasyfikowana na trzecim miejscu.

Dalekie oszczepy i młoty

Stabilną formę potwierdził oszczepnik Marcin Krukowski. Zawodnik z Warszawy miał trzy mierzone próby i we wszystkich przekraczał 80 metrów. Złoty medal zdobył z wynikiem 81,31 i o blisko metr pokonał obrońcę tytułu Cypriana Mrzygłóda.

Coraz lepiej spisuje się Paweł Fajdek. W Bydgoszczy pierwszy raz w tym sezonie polski czempion rzucił ponad 80 metrów, osiągając w drugiej serii wynik 80,02. To pozwoliło mu zdobyć pierwszy od trzech lat tytuł mistrza Polski w rzucie młotem. Mistrz olimpijski Wojciech Nowicki musiał zadowolić się srebrem (75,89).

Oczekiwany finał skoku wzwyż wygrała faworytka Maria Żodzik, ale poziom medalistek był zaskakująco wyrównany. Pochodząca z białoruskich Baranowicz Żodzik skoczyła „tylko" 1,86 m, wysokość, którą pokonała w pierwszej próbie, trzy podejścia na 1,88 były nieudane. Podczas halowych mistrzostw Polski w Toruniu uzyskała minimum olimpijskie 1,97 m, ale nasze obywatelstwo ma od niedawna i to jej pierwszy medal mistrzostw Polski.

Pozycję w rankingu olimpijskim znacząco poprawiła dyskobolka Daria Zabawska, która swój 6. złoty medal MP okrasiła wynikiem 60,12 m.

Duża grupa naszych lekkoatletów – m.in. Wojtunik, sprinter Dominik Kopeć, dyskobole Robert Urbanek i Oskar Stachnik, oszczepniczka Marcelina Witek-Konofał, kulomiot Szymon Mazur czy młociarka Katarzyna Furmanek - olimpijskiej kwalifikacji poszuka w Warszawie w sobotnim mityngu „ostatniej szansy".

(t)

MEDALIŚCI

Kobiety

■ **200 metrów**: 1. Martyna Kotwiła (RLTL GGG Radom) 23,10 sek., Krystsina Cimanouska (AZS AWF Warszawa) 23,14, 3. Weronika Bartnowska (AZS AWF Warszawa) 23,60.

■ **400 metrów**: 1. Natalia Kaczmarek (Podlasie Białystok) 50,77 sek., 2. Marika Popowicz-Drapała (CWZS Zawisza Bydgoszcz SL) 51,42, 3. Justyna Święty-Ersetic (AZS AWF Katowice) 52,13.

■ **800 metrów**: 1. Anna Wielgosz (Resovia Rzeszów) 2:01,18 min., 2. Angelika Sarna (AZS AWF Warszawa) 2:01,42, 3. Martyna Galant (OŚ AZS Poznań) 2:02,01.

■ **100 metrów przez płotki:** 1. Pia Skrzyszowska (AZS AWF Warszawa) 12,67 sek., 2. Marika Majewska (AZS-AWF Gorzów) 12,97, 3. Natalia Szczęsna (RLTL GGG Radom) 12,98.

■ **400 metrów przez płotki**: 1. Joanna Linkiewicz (AZS AWF Wrocław) 56,58 sek., 2. Izabela Smolińska (RLTL GGG Radom) 57,13 3. Anna Gryc (AZS AWF Warszawa) 57,38.

■ **W dal:** 1. Nikola Horowska (ALKS AJP Gorzów Wlkp.) 6,59 m, 2. Magdalena Bokun (AZS AWF Katowice) 6,45, 3. Roksana Jędraszak (OŚ AZS Poznań) 6,45.

■ **Wzwyż**: 1. Maria Żodzik (Podlasie Białystok) 1,86 m, 2. Paulina Borys (SKLA Sopot) 1,86, 3. Wiktoria Miąso (Resovia Rzeszów) 1,84.

■ **Dysk**: 1. Daria Zabawska (AZS UMCS Lublin) 60,12 m, 2. Weronika Muszyńska (AZS UMCS Lublin) 54,09 3. Karolina Urban (AZS AWFiS Gdańsk) 53,25.

Mężczyźni

■ **200 metrów**: 1. Marek Zakrzewski (AML Słupsk) 20,50 sek., 2. Łukasz Żak (AZS UMCS Lublin) 20,61, 3. Łukasz Żok (ALKS AJP Gorzów Wlkp.) 20,65.

■ **400 metrów**: 1. Maksymilian Szwed (AZS Łódź) 45,25 sek., 2. Igor Bogaczyński (MKL Jarocin) 45,42, 3. Karol Zalewski (AZS UWM Olsztyn) 45,66.

■ **800 metrów**: 1. Filip Ostrowski (KKL Rodło Kwidzyn) 1:50,58 min., 2. Mateusz Borkowski (AZS AWF Warszawa) i Patryk Sieradzki (CWZS Zawisza Bydgoszcz SL) – obaj 1:50,72.

■ **110 metrów przez płotki:** 1. Jakub Szymański (SKLA Sopot) 13,25 sek., 2. Damian Czykier (Podlasie Białystok) 13,41, 3. Krzysztof Kiljan (AZS AWF Warszawa) 13,64.

■ **400 metrów przez płotki**: 1. Krzysztof Hołub (AZS UMCS Lublin) 50,32 sek., 2. Jakub Olejniczak (TS Wieliczanka Wieliczka) 50,63 3. Piotr Kidoń (AZS AWF Kraków) 50,85.

■ **W dal:** 1. Piotr Tarkowski (AZS-AWF Biała Podlaska) 7,75 m, 2. Adrian Brzeziński (MKL Toruń) 7,66, 3. Krzysztof Grochowski (AZS AWF Warszawa) 7,47.

■ **Wzwyż**: 1. Norbert Kobielski (MKS Inowrocław) 2,16 m, 2. Mateusz Kołodziejski (CWZS Zawisza Bydgoszcz SL) 2,12, 3. Damian Donakowski (GKS Olimpia Grudziądz) 2,12.

■ **Oszczep:** 1. Marcin Krukowski (KS Warszawianka) 81,31 m, 2. Cyprian Mrzygłód (ALKS AJP Gorzów Wlkp.) 80,37, 3. Mateusz Kwaśniewski (AZS UMCS Lublin) 76,11.

■ **Młot**: 1. Paweł Fajdek (OŚ AZS Poznań) 80,02 m, 2. Wojciech Nowicki (Podlasie Białystok) 75,89, 3. Marcin Wrotyński (OŚ AZS Poznań) 69,37.

Sport d9df39c5c5

METALKAS 2. EKSTRALIGA

TYLKO PUNKT „REKINÓW"

■ Texom Stal Rzeszów - Innpro ROW Rybnik 46:44
W pierwszym meczu 40:49 i bonus dla rybniczan
STAL: Pedersen 14, Thorssell 9, Pieszczek 7, Nowak 6, Rafalski 4, Knudsen 4, Majewski 2, Świdnicki 0.
ROW: Kurtz 11, Tungate 10, Jamróg 9, Walasek 5, Bloedorn 5, Trześniewski 2, Borowiak 2, Tkocz 0.

■ #OrzechowaOsada PSŻ Poznań - H.Skrzydlewska Orzeł Łódź 51:39
W pierwszym meczu 48:41 i bonus dla poznanian
PSŻ: Douglas 13, Łoktajew 12, Nielsen 8, Grzelak 6, Szlauderbach 5, Teska 4, Dul 3.
ORZEŁ: Becker 13, Bartkowiak 11, Berntzon 6, Kaczmarek 6, Basso 1, Gapiński 1, Nowak 1.

1. Polonia	9	14	+91
2. ROW	8	14	+40
3. Arged	9	13	+36
4. PSŻ	9	12	-10
5. Wilki	9	11	-2
6. Orzeł	9	7	-26
7. Stal	9	6	-36
8. Wybrzeże	8	1	-93

W następnej kolejce, 29 czerwca, jadą: Arged Malesa Ostrów Wlkp. - Innpro ROW Rybnik (16.30), Energa Wybrzeże Gdańsk - #OrzechowaOsada PSŻ Poznań (16.30), a 30.06.: H.Skrzydlewska Orzeł Łódź - Abramczyk Polonia Bydgoszcz (14.00), Cellfast Wilki Krosno - Texom Stal Rzeszów (16.30).

Zaległość dla Sparty

Tydzień temu padał deszcz, a wczoraj było bardzo gorąco.

PGE EKSTRALIGA

Pierwotnie Sparta z Włókniarzem miała się zmierzyć w 9. kolejce, czyli tydzień wcześniej, ale wówczas ulewa uniemożliwiała ściganie. W piątek żużlowcom już nie przeszkadzał deszcz, ale musieli zmagać się z wysoką temperaturą.

Lepiej w spotkanie weszli gospodarze, którzy po pięciu biegach prowadzili już 20:10. Świetnie spisywał się w tym okresie Daniel Bewley. W pierwszym swoim biegu Brytyjczyk popisał się atomowym startem, a w drugim pokazał, że nawet jak pod taśmą nieco się spóźni, to i tak na dystansie jest w stanie odrobić starty i wygrać.

W kolejnych wyścigach przewaga Sparty nie rosła, ale też nie malała. W ekipie z Częstochowy przebudził się Kacper Woryna, ale w dalszym ciągu zawodził Maksym Drabik, który po trzech startach miał na koncie tylko punkt.

Spartanie pozbawili przyjezdnych nadziei na zwycięstwo po 11. biegu, kiedy para Bewley i Artiom Łaguta wygrała 4:2 z Madsem Hansenem i Mikkelem Michelsenem (40:26). Był to zarazem najciekawszy wyścig spotkania. Para gości prowadziła po starcie 5:1, ale niesamowity Bewley rzucił się w szalony pościg i na ostatnim okrążeniu wyszedł na prowadzenie. O trzecie miejsce do końca walczył też Łaguta i tuż przed metą wyprzedził Michelsena. Stadion Olimpijski w tym momencie eksplodował radością.

Gospodarze nie pozwolili już się podnieść gościom i pewnie wygrali całe spotkanie 54:36 zgarniając również punkt bonusowy po remisie w pierwszym meczu w Częstochowie (45:45). Wygrana dała Sparcie awans na drugie miejsce w tabeli. Liderem z kompletem punktów jest Orlen Oil Motor Lublin.

■ Betard Sparta Wrocław - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa 54:36
W pierwszym meczu 45:45 i bonus dla wrocławian
SPARTA: A. Łaguta 12 (2, 3, 3, 1, 3), Bewley 11 (3, 3, 1, 3, 1), Kowalski 11 (1, 2, 2, 3, 3), Janowski 9 (1, 2, 3, 1, 2), Woffinden 4 (2, 1, 1, 0), Krawczyk 4 (3, 0, 1), Mikołajczyk 3 (2, 1, 0).
WŁÓKNIARZ: Michelsen 10 (3, 3, 2, 0, 2), Madsen 9 (2, 2, 3, 2, 0), Hansen 7 (3, 1, 1, 2, 0), Woryna 6 (0, 0, 2, 3, 1), Drabik 3 (0, 1, 0, 2), Ludwiczak 1 (1, 0, 0), Halkiewicz 0 (0, 0, -), Śmigielski 0 (0).
Najlepszy czas dnia uzyskał Artiom Łaguta (62,61) w biegu XV. Sędziował Arkadiusz Kalwasiński (Toruń). Widzów 12000.

1. Motor	9	20	+146
2. Sparta	9	12	+52
3. Stal	9	11	-12
4. Włókniarz	9	9	+1
5. Apator	9	7	-31
6. Falubaz	9	7	-41
7. GKM	9	6	-40
8. Unia	9	5	-75



Fot. Wojciech Szubartowski/PressFocus

Artiom Łaguta nadawał wrocławianom ton.

KOLARSTWO

■ Zaledwie 18-letnia Szwedka Stina Kagevi (Team Coop-Repsol) wygrała w piątek w Lublinie 1. etap kolarskiego wyścigu Tour de Pologne kobiet - jazdę na czas na dystansie 4,5 km i zdobyła koszulkę liderki. Piąta była najlepsza z Polek Zuzanna Chylińska, brązowa medalistka niedawnych mistrzostw kraju w wyścigu ze startu wspólnego. Młoda kolarka z Torunia traci do liderki zaledwie 3 sekundy. Składający się z trzech etapów wyścig kończy się w niedzielę w Kazimierzu Dolnym.

RAJDY

■ Norweg Andreas Mikkelsen (Hyundai I20 Rally1) prowadzi po pierwszym etapie w 80. Rajdzie Polski, siódmej rundzie mistrzostw świata. W kategorii WRC2 Kajetan Kajetanowicz (Skoda Fabia RS Rally2) jest drugi. W klasyfikacji generalnej na drugiej pozycji jest obrońca tytułu Fin Kalle Rovanpera (Toyota Yaris Rally1) ze stratą 1,8 s, a na trzeciej Brytyjczyk Elfyn Evans (Toyota Yaris Rally1) - strata 2 s. Ogromnego pecha miał Estończyk Ott Tanak (Hyundai I20 Rally1), zwycięzca pierwszego czwartkowego odcinka specjalnego rozegranego na torze Mikołajki. Uważany za jednego z głównych kandydatów do podium Tanak w piątek na pierwszym porannym OS-ie Stańczyki 1 (29,4 km) uderzył w przebiegającą przez drogę sarnę. Przód samochodu został poważnie uszkodzony, silnika nie udało się uruchomić i Estończyk został na trasie. Wracający po siedmiu latach do kalendarza mistrzostw świata rajd zakończy się w niedzielę.

IGRZYSKA

■ Rosyjscy tenisiści Karen Kaczanow i Ludmiła Samsonowa odmówili udziału w igrzyskach olimpijskich w Paryżu – poinformował MKOl. W ich miejsce zaproszono kolejnych w rankingu ich rodaków - Pawła Kotowa i Annę Kalinską. Trwa weryfikacja sportowców z Rosji i Białorusi, którzy pod neutralną flagą będą mogli wystąpić w Paryżu. To efekt ataku na Ukrainę. Na razie udziału w igrzyskach nie potwierdzili też dwaj najlepsi rosyjscy tenisiści - piąty w rankingu ATP Daniił Miedwiediew i szósty Andriej Rublow. Olimpijskie zaproszenia przyjęli natomiast Roman Safiullin i Jekaterina Aleksandrowa.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 29 CZERWCA

TVP 1
20.25 Pn: Euro, 1/8 finału Niemcy - Dania

TVP 2
17.35 Pn: Euro, 1/8 finału Szwajcaria - Włochy

TVP SPORT
8.40 Samochodowe MŚ: Rajd Polski, 15.00 Pn: Euro - dzień szesnasty, 17.50 1/8 finału Szwajcaria - Włochy, 20.50 1/8 finału: Niemcy - Dania, 23.30 Euro wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Cafe Euro Cast, 15.00 Siatkówka: półfinały LN mężczyzn, 4.00 UFC 303: Alex Pereira - Jirzi Prochazka

POLSAT SPORT 2
15.00 Tenis: finał ATP na Majorce, 18.00 Koszykówka: Polska - Filipiny mężczyzn towarzysko

POLSAT SPORT 3
15.30 Tenis: finał ATP w Eastbourne, 17.55 Futbol amerykański: Europejska Liga Futbolu, Vienna Vikings - Panthers Wrocław

EUROSPORT 1
11.45 Kolarstwo: 1. etap Tour de France, Florencja - Rimini, 22.30 Formuła E: 1. wyścig ePrix USA

EUROSPORT 2
14.55 Żużel: kwalifikacje GP Polski, 19.00 Golf: 3. runda Rocket Mortgage Classic

CANAL+ SPORT 2
13.30 Tenis: finał WTA w Eastbourne

CANAL+ SPORT 5
13.50 Krajowa Liga Żużlowa: OK Kolejarz Opole - Unia Tarnów, 16.00 Metalkas 2. Ekstraliga: Energa Wybrzeże Gdańsk - #OrzechowaOsada PSŻ Poznań

NIEDZIELA, 30 CZERWCA

TVP 1
20.30 Pn: Euro, 1/8 finału Hiszpania - Gruzja

TVP 2
17.20 Pn: Euro, 1/8 finału Anglia - Słowacja

TVP SPORT
13.00 Pn: Euro - dzień siedemnasty, 14.00 Samochodowe MŚ: Rajd Polski, 16.00 Pn: Euro, studio i 1/8 finału Anglia - Słowacja, 20.50 1/8 finału Hiszpania - Gruzja, 23.30 Euro wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Cafe Euro Cast, 12.30 Tenis: Lotto Superliga, 15.00 Siatkówka: studio i o 3. miejsce LN mężczyzn, 19.45 Finał LN

POLSAT SPORT 2
12.30 Golf: Italian Open

EUROSPORT 1
9.00 Biegi górskie: GT World Series - Mont Blanc, 12.00 Kolarstwo: 2. etap Tour de France, Cesenatico - Bolonia, 19.30 Wspinaczka: finały prowadzenia PŚ w Innsbrucku, 22.30 Formuła E: 2. wyścig ePrix USA

EUROSPORT 2
6.00, 9.00 Motocross: MŚ w Sumbawie Besar, wyścigi w MX2 i MXGP, 11.30 Porsche Supercup w Spielbergu, 19.00 Golf: finał Rocket Mortgage Classic

CANAL+ SPORT 5
13.55 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, H.Skrzydlewska Orzeł Łódź - Abramczyk Polonia Bydgoszcz, 16.00 Cellfast Wilki Krosno - Texom Stal Rzeszów

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Sekretariat: tel. 32 258 72 07
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
Sekretariat techniczny 32 258 72 70
Dział piłki nożnej: 32 258 73 18
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport d9df39c5c5

Igrzyska wymusiły rewolucję



Fot. PAP/EPA

Michał Kwiatkowski będzie wspierał liderów swojej grupy, Ineos Grenadiers.

Po raz pierwszy w sięgającej 1903 roku historii Tour de France nie zakończy się w Paryżu. Na starcie tylko jeden polski kolarz - Michał Kwiatkowski.

Tadej Pogacar czy Jonas Vingegaard? To pytanie powraca przed kolejną edycją „Wielkiej pętli", która rozpocznie się w sobotę po raz pierwszy na ziemi włoskiej - we Florencji. 25-letni Pogacar jest fenomenem tej dyscypliny sportu. Gdy w 2020 r. wygrał po raz pierwszy Tour de France, w swoim debiucie i jako najmłodszy kolarz od 116 lat, jego sukces był sensacją. W następnym roku powtórzył to osiągnięcie, ale w 2022 i 2023 przegrał jednak z Vingegaardem, zajmując drugie miejsca.

W tegorocznej edycji Pogacar wydaje się zdecydowanym faworytem. Od początku sezonu prezentuje świetną formę. Triumfował w klasykach Strade Bianche i Liege-Bastogne-Liege, między nimi w tygodniowym Wyścigu Dookoła Katalonii.

W maju w wielkim stylu zwyciężył w Giro d'Italia, w którym jechał po raz pierwszy. Po drodze wygrał sześć etapów, a w klasyfikacji generalnej wyprzedził drugiego zawodnika, Kolumbijczyka Daniela Felipe Martineza aż o 9:56 min, największą różnicą od 1965 roku.

Tym razem bez Majki

Za Pogacarem stoi bardzo silna ekipa UAE Team Emirates. Jego gwardię przyboczną tworzyć będą: Brytyjczyk Adam Yates, Niemiec Nils Politt, Hiszpanie Marc Soler i Juan Ayuso, Belg Tim Wellens, startujący z francuską licencją Pavel Sivakov oraz Portugalczyk Joao Almeida. Nie ma w tym gronie Rafała Majki, który był jednym z głównych pomocników Pogacara w Giro.

- Jeszcze nigdy nie czułem się tak dobrze - ocenił już we Florencji 25-letni Pogacar. Cel, jaki przed sobą postawił, wydaje się realny: triumf w obydwu trzytygodniowych wyścigach - we Włoszech i we Francji. Ostatnim kolarzem, któremu udał się dublet Giro-TdF w jednym sezonie, był nieżyjący już Włoch Marco Pantani w 1998 roku.

Połamany Duńczyk

A co przemawia za Vingegaardem? Starszy od Pogacara o dwa lata Duńczyk potwierdził start w Tour de France zaledwie przed tygodniem. Nie ścigał się od wypadku na początku kwietnia w Wyścigu Dookoła Kraju Basków. Doznał wówczas złamania obojczyka i kilku żeber, a ponadto zdiagnozowano u niego odmę płucną. Po niespełna dwóch tygodniach opuścił szpital i rozpoczął proces rekonwalescencji. Na początku czerwca trenował już na dużych wysokościach, ale jego forma jest zagadką.

- Ostatnie miesiące nie zawsze były łatwe, ale dziękuję mojej rodzinie i drużynie Visma-Lease a Bike za ich niezachwiane wsparcie. Współpracowaliśmy, aby dotrzeć do tego momentu i oczywiście jestem bardzo poruszony, widząc gdzie teraz jestem. Czuję się dobrze i jestem bardzo zmotywowany - powiedział zwycięzca dwóch ostatnich edycji Tour de France.

Covid powalił Kussa

W drużynie Vingegaarda zabraknie jego najmocniejszego pomocnika, zwycięzcy ubiegłorocznej Vuelty Seppa Kussa, który nie jest w najlepszej dyspozycji po przejściu Covid-19. W tej sytuacji głównym przybocznym Duńczyka na górskich etapach ma być inny amerykański kolarz - Matteo Jorgenson, zwycięzca Paryż-Nicea i drugi zawodnik Criterium du Dauphine.

Do końcowego podium z pewnością aspirują Belg Remco Evenepoel (Soudal-Quick Step), poszkodowany w tej samej kraksie w Kraju Basków co Duńczyk, oraz Słoweniec Primoz Roglić (Red Bull-Bora-hansgrohe), trzykrotny triumfator Vuelta a Espana, a także zwycięzca ubiegłorocznego Giro d'Italia, były kolega klubowy Vingegaarda.

„Kwiato" w dychę

W stawce 176 kolarzy z 22 zespołów będzie Michał Kwiatkowski. Mistrz świata z Ponferrady (2014) już po raz dziesiąty wystartuje w „Wielkiej pętli" i jest pod tym względem rekordzistą wśród polskich kolarzy. Na koncie ma dwa wygrane etapy - w 2020 i 2023 r. I zapewne dostanie szansę na kolejny etapowy sukces od ekipy Ineos Grenadiers, której liderami będą Hiszpan Carlos Rodriguez oraz triumfator Tour de France 2019 Kolumbijczyk Egan Bernal.

Zwraca uwagę obecność w ekipie Astana 39-letniego Marka Cavendisha. Brytyjczyk jest współrekordzistą Tour de France, razem z legendarnym Belgiem Eddym Merckxem, pod względem wygranych etapów. Obaj mają po 34 triumfy.

Cavendish miał szansę na poprawienie rekordu w ubiegłym roku, na 7. etapie był nawet drugi, ale kraksa na 8. wykluczyła go z wyścigu.

Uniknęli Paryża

Kolarze wystartują z Florencji i pozostaną na terenie Włoch przez cztery dni. W Alpy peleton wjedzie już czwartego dnia i wróci w góry pod koniec imprezy, w tym na ostatni etap - jazdę indywidualną na czas 21 lipca z Monako do Nicei.

- Ostatnie trzy, cztery dni będą bardzo wymagające, bo będziemy w górach. Robiliśmy wszystko, żeby uniknąć Paryża ze względu na igrzyska. Dostępnych jest tylko 28 tysięcy funkcjonariuszy policji i wiedzieliśmy, że nie uda się zwiększyć tej liczby - przypomniał dyrektor wyścigu Christian Prudhomme.

Po raz pierwszy w sięgającej 1903 roku historii wyścig nie zakończy się więc w Paryżu. Stolica Francji przygotowuje się do igrzysk olimpijskich, które rozpoczną się 26 lipca. Od wielu tygodni zablokowane jest centrum miasta, m.in. Plac Zgody, przez który kolarze tradycyjnie przejeżdżali w ostatnich latach. Powstał tam tymczasowy stadion na 30 tysięcy miejsc, na którym rozgrywane będą tzw. miejskie wydarzenia sportowe, tj. freestyle BMX, breakdance, jazda na deskorolce oraz turnieje koszykówki 3x3.

POLACY NA PODIUM

■ Polscy kolarze odnieśli w TdF łącznie 7 zwycięstw etapowych: 3 odcinki wygrał Rafał Majka, 2 - Michał Kwiatkowski, a po jednym - Zenon Jaskuła i Maciej Bodnar. Majka dwukrotnie triumfował w klasyfikacji górskiej (2014, 2016). W klasyfikacji generalnej najwyższe, 3. miejsce zajął Jaskuła w 1993 roku.

BIAŁO-CZERWONE SUKCESY

Klasyfikacja generalna

1987 - Lech Piasecki (lider po 1. i 2. etapie - obydwa rozegrano 2 lipca w Berlinie)
1993 - Zenon Jaskuła - 3. miejsce w klasyfikacji końcowej

Klasyfikacja górska

2014 - Rafał Majka - 1. miejsce
2016 - Rafał Majka - 1. miejsce

Czołowe lokaty na etapach

1. miejsce

1993 (Saint-Lary-Soulan) - Zenon Jaskuła
2014 (Risoul) - Rafał Majka
2014 (Saint-Lary-Soulan) - Rafał Majka
2015 (Cauterets) - Rafał Majka
2017 (Marsylia) - Maciej Bodnar (jazda ind. na czas)
2020 (La Roche-sur-Foron) - Michał Kwiatkowski
2023 (Grand Colombier) - Michał Kwiatkowski

2. miejsce

1987 (Berlin Zachodni) - Lech Piasecki (prolog - jazda ind. na czas)
2014 (Chamrousse) - Rafał Majka
2016 (Culoz) - Rafał Majka
2017 (Marsylia) - Michał Kwiatkowski (jazda ind. na czas)

3. miejsce

1993 (Monthlery) - Zenon Jaskuła (jazda ind. na czas)
2013 (Ajaccio) - Michał Kwiatkowski
2013 (Bagneres-de-Bigorre) - Michał Kwiatkowski
2014 (Sheffield) - Michał Kwiatkowski
2014 (Hautacam) - Rafał Majka
2016 (Le Lioran) - Rafał Majka
2016 (Andorra Arcalis) - Rafał Majka
2016 (Montpellier) - Maciej Bodnar
2016 (Finhaut-Emosson) - Rafał Majka

Zestawienie nie obejmuje drużynowej jazdy na czas.

TRASA TOUR DE FRANCE 2024

29 czerwca - etap 1: Florencja - Rimini (206 km)
30 czerwca - etap 2: Cesenatico - Bolonia (200 km)
1 lipca - etap 3: Piancenza - Turyn (229 km)
2 lipca - etap 4: Pinerolo - Valloire (138 km)
3 lipca - etap 5: Saint-Jean-de-Maurienne - Saint-Vulbas (177 km)
4 lipca - etap 6: Macon - Dijon (163 km)
5 lipca - etap 7: Nuits-Saint-Georges - Gevrey-Chambertin (jazda ind. na czas, 25 km)
6 lipca - etap 8: Semur-en-Auxois - Colombey-les-Deux-Eglises (176 km)
7 lipca - etap 9: Troyes - Troyes (199 km)
8 lipca - dzień odpoczynku w Orleanie
9 lipca - etap 10: Orlean - Saint-Amand-Montrond (187 km)
10 lipca - etap 11: Evaux-les-Bains - Le Lioran (211 km)
11 lipca - etap 12: Aurillac - Villeneuve-sur-Lot (204 km)
12 lipca - etap 13: Agen - Pau (171 km)
13 lipca - etap 14: Pau - Saint-Lary-Soulan (152 km)
14 lipca - etap 15: Loudenvielle - Plateau de Beille (198 km)
15 lipca - dzień odpoczynku w Gruissan
16 lipca - etap 16: Gruissan - Nimes (187 km)
17 lipca - etap 17: Saint-Paul-Trois-Chateaux - Superdevoluy (178 km)
18 lipca - etap 18: Gap - Barcelonette (179 km)
19 lipca - etap 19: Embrun - Isola 2000 (145 km)
20 lipca - etap 20: Nicea - Col de la Couillole (133 km)
21 lipca - etap 21: Monako - Nicea (jazda ind. na czas, 34 km)

Łącznie: 3498 km

Sport d9df39c5c5